

GŁOS

SADECKI

Nr indeksu 320765

Nr 5/93/108

6 marca 1993

Cena 3000 zł

W numerze:

- Raport o W Sz Z
- Sie ma!
- High life
- Kryszna
- Niepewność



Ta mała osóbką — Karolina — z pewną taką nieśmiałością pozwoliła się sfotografować w tak niekompletnym stroju. Nie wie co to jest 8 marca, ale jest pewna, jeśli mama obchodzi święto, to ona też! fot. SYLWESTER ADAMCZYK

Nie czuję się kaskaderem!

Rozmowa z dyrektorem WSzZ — lek. Andrzejem Pyrichem

— Przyznam się, że nie rozumiem, jakie motywy mogły kierować Panem, kiedy zgodził się Pan wystartować w konkursie na stanowisko dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Nowym Sączu. Przecież to zadanie dla kamikadze czy kaskadera.

— Nie czuję się kaskaderem. Przychodzą w życiu człowieka takie chwile, że chciałoby się zmierzyć z czymś nowym. Najpierw byłem zastępcą dyrektora, teraz jestem dyrektorem. Kiedyś kierowałem ośrodkiem zdrowia w Podgrodziu. To rzecz jasna nie to samo. Oczywiście wygodniej byłoby kierować szpitalem w kraju miodem i mlekiem płynącym. Ja i moi współpracownicy staraliśmy się zrobić wszystko, by w tej sytuacji braku finansów, politycznego i ekonomicznego zamieszania, zapewnić sądeckiej służbie zdrowia: pracownikom, a nade wszystko pacjentom poczucie bezpieczeństwa.

— Nie jest to łatwe, wszak wciąż nad wami „wiszą” długi...

— W rok 1992 weszliśmy z zadłużeniem 11 mld zł. To dużo. Ale też warto przypomnieć, że kilka miesięcy wcześniej mieliśmy 17 mld zł płatniczych zaległości. Najwięcej winni jesteśmy „Cefarmowi” — 4 mld zł. Resztę stanowią wierzytelności wobec energetyki, różnych firm prywatnych i państwowych. Spora część długu stanowią karne odsetki. Tu muszę podziękować wielu naszym kontrahentom, dostawcom żywności, za wyrozumiałość. Mimo że zalegamy, to oni nie wstrzymują dla nas dostaw. Wiele żywności otrzymujemy w formie darów od rolników, sadowników: jabłka, ziemniaki, warzywa. Ludzie rozumieją, że szpital to jednak nie to samo, co jakiś zakład przemysłowy, który zalega z płatnościami.

— Czy można oszczędzać w służbie zdrowia? Czy są granice oszczędności?

— Na pozór wydaje się, że oszczędzać nie wolno! Tylko że (dokończenie na str. 7)

Ok. 80 osób złożyło deklarację do Sądeckiego Stowarzyszenia Absolwentów UJ. Na pierwsze Walne Zgromadzenie w sądeckim ratuszu przybyli goście z Alma Mater: prorektor, prof. JANUSZ SONDEL, prezes Fundacji dla UJ, prof. STANISŁAW HODOROWICZ, dyrektor Fundacji, dr JAN GAWLIK. Do nich należały pierwsze głosy.

Prof. Janusz Sondał przedstawił zgromadzonemu blaski i problemy Uniwersytetu. UJ należy do najlepszych uczelni w kraju. Komitet Badań Naukowych wystawił instytutom placówki, najwyższe noty. Dla zagranicznych uczelni nasza Alma Mater jest

Powrót do Alma Mater

atrakcyjnym i liczącym się partnerem w kontaktach naukowych. Wiele zabiega o współpracę. Prorektor przyznał, iż zasada nawiązywania partnerstwa jest prosta: — My im dajemy zaszczyt, oni nam pieniądze...

Sporo czasu poświęca się na Uczelni przywróceniu wypracowanych przez wieki tradycji. Powołano specjalną komisję zajmującą się zwyczajami akademickimi. Sporo ksiąg musiała ona przewertować, by rozstrzygnąć spór między podzie-



lonymi wydziałami: filozoficznym i historycznym. Dyskusje dotyczyły pytania: który z zacnych wydziałów ma prawo do tytułu najstarszego. Palmę otrzymał filozoficzny i on idzie ostatni w uniwersyteckim pochodzie, tuż przed senatem i rektorami.

Pod skrzydła Alma Mater stara się powrócić Akademia Medyczna, oderwana od uczelni w 1950 r. Senaty obu placówek już się wypowiedziały za fuzją, głos należy teraz do Sejmu.

Uniwersytetowi Jagiellońskiemu nie brak problemów. Remontu wymagają te najstarsze i młodsze budynki. Trzeba myśleć (dokończenie na str. 14)

WIEŚCI

Miasto partnerskie w Izraelu?

Z inicjatywy Kazimierza Pazgana szefa firmy „Konspol” bawił z wizytą w Nowym Sączu ambasador Izraela w naszym kraju, **MIRON GORDON**. Towarzyszył mu attache handlowy i przemysłowy ambasady **REUVEN SHARON**.

W ratuszu sądeckim doszło do uroczystego spotkania ambasadora z rodzinami polskimi, które z narażeniem życia ratowały w czasie okupacji ludność pochodzenia żydowskiego.

Dyplomy honorowe i medale przyznawane przez Instytut Yad Vashem z Jerozolimy otrzymały: rodzina państwa **WALERII I KAROLA JAMRÓW** i **MARIU AUGUSTYN-JAMRO** z Zagórzan, a także pani **MARIA BIEL**. W spotkaniu uczestniczyła uratowana przez rodzinę **BIELÓW ANNA KĘPIŃSKA-GRYGIEL**. Podobne odznaczenie ambasador Izraela wręczył w Krynicy **MARIU SKOWRON**.

Wizyta **Mirona Gordona** na Sądeckim miała roboczy charakter, gdyż głównym celem zainteresowania gości było nawiązanie partnerskich związków Krynicy i Nowego Sącza z miastami Izraelskimi.

Wstępnie ambasador zaproponował dwa miasta w Izraelu **Sonię Tanię** i **Nahariję**.

Ambasador i jego attache ogłosili w Wyższej Szkole Biznesu prelekcje. Spotkali się także z władzami Nowego Sącza i Krynicy.

Prezydent miasta **Jerzy Gwizd** uhonorował **Mirona Gordona** medalem 700-lecia Nowego Sącza.

(Wid)


Pierwszy Komercyjny Bank S.A.
w Lublinie Oddział w Krakowie

uprzejmie informuje, że Delegatura Banku w Nowym Sączu, przy ul. 1-go Maja 5 tel./fax 238-81 prowadzi działalność w zakresie

- udzielanie pożyczek gotówkowych dla osób fizycznych
- udzielanie kredytów zlotówkowych dla osób fizycznych i podmiotów gospodarczych
- udzielanie kredytów dewizowych dla podmiotów gospodarczych

Ponadto prowadzona będzie obsługa sprzedaży detalicznej za pośrednictwem sklepów różnych branż na terenie województwa nowosądeckiego.

ZAPRASZAMY PAŃSTWA DO KORZYSTANIA Z USŁUG DELEGATURY A WŁAŚCICIELI SKLEPÓW DO WSPÓŁPRACY PRZY PROWADZENIU SPRZEDAŻY RATALNEJ. PIERWSZY KOMERCYJNY — ZAWSZE SOLIDNY!

Na stanowisko komendanta wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu powołany został mł. brygadier inż. **GRZEGORZ SUDO**.

Grzegorz Sudo ma 36 lat, jest absolwentem warszawskiej Wyższej Szkoły Oficerskiej Pożarnictwa (tytuł inżynier pożarnictwa).

AWANSE

Był komendantem rejonowym SP w Krynicy, ostatnio zaś naczelnikiem Wydziału Planowaniu Operacyjnego i Ratownictwa w KW PSP w Nowym Sączu. Żonaty, ma dwóch synów i córkę.

(pg)

RADA — RADZI

Komisja budżetowa Rady Miejskiej zgłosiła wstępny projekt obniżenia diet radnych z 7 do 5 proc. średniej krajowej w pięciu działach gospodarki narodowej i obniżenia z 75 do 50 proc diet wiceprzewodniczących Rady. Projekt komisji nie spotkał się z zachwytem niektórych radnych, chociażby głosy, by diety płacić tylko zaangażowanym w swoją pracę. Projekt będzie dyskutowany na jednej z najbliższych sesji. (Wid).

Rada Miejska Nowego Sącza blisko godzinę debatowała nad sposobem reakcji w stosunku do autora i redakcji „Kurierza Polskiego”, w którym ukazał się na temat miasta artykuł pełen bzdur. Radni doszli do wniosku, że sprostowanie musi się ukazać w rzeczowej gazecie w najbliższym miesiącu. Jeśli to nie nastąpi, Rada poda do sądu autora, **Marka Berowskiego**.

UŁANI, UŁANI...

Po słynnym pojedynku szwejkologów: **ANTONIEGO KROHA** (szwejkologia klasyczna) i **LESZKA MAZANA** (praktyczna) — **WOK** zaprasza na „Wieczór ułani”. Impreza odbędzie się 11 marca (czwartek, godz. 18) w Galerii Malarstwa **Bolesława Barbackiego** w willi „Marya”. Głównym punktem programu będzie promocja książki **WITOLDA ŚLUSARSKIEGO** — znanego dziennikarza radiowego, obecnie zatrudnionego w „Przekroju” — pt. „Ostrogi dźwięku”. W książce autor zawarł zbeletryzowaną opowieść o ułanach i zbiór słynnych „żurawiejek”. Jak nam zdradziła główna organizatorka, **„Wieczoru” — KRYSZYNA MROČKOWSKA**, będzie historycznie ale i wesoło. Pojawia się słynni ułani, nie zabraknie gen. **WIENIAWY-DŁUGOSZOWSKIEGO**.

WOK zamierza w br. zorganizować cykl spotkań pt. „Wiecy Polacy” (na początek będzie **Śienkiewicz**). (pg)

„CHCIAŁABYM...”

8 marca o godz. 18.00 w hali WCKS „Dunajec” odbędzie się, zorganizowana przez W OK przy współudziale Radia RMF FM, koncert znanej kapeli rockowej „Formacja Niezwykłych Schabuff”. Zespół ten wyłansował m.in. hit pt. „Chciałabym, chciała”. (de-wu)

... z gmin

KORZENNA

Urząd Gminy **Korzenna** pozwał do Sądu Gospodarczego w Nowym Sączu **Karpacki Okręgowy Zakład Gazowniczy** w Jaśle. Jak nas informuje wójt **JÓZEF MOKRZYCKI** w roku 1992 korzenianie wybudowali gazociąg średnioprężny długości 280 km, (wartość 20 mld zł, z budżetu gminy tylko 10 proc., reszta to nakłady i praca mieszkańców). Gospodarze **Korzennej** złożyli **KOZG** kilka propozycji przejęcia gazociągu, chcąc przynajmniej w jakiejś części odzyskać zainwestowane pieniądze. Zakład Gazowniczy odrzucił propozycje i odmówił dokonania odbioru technicznego sieci (chcialby przejąć za darmo w formie darowizny). W takiej sytuacji wójt **Józef Mokrzycki** skierował sprawę na drogę sądową. Na rozstrzygnięcie **Temidy** czeka 2 tys. przyszłych odbiorców gazu z **Korzennej** i okolic... (pg)

GORLICE

1 maja br. w gorlickiej hali sportowej odbędzie się półfinał konkursu „Miss Polonia”. Zbieżność daty imprezy z Świętem Ludzi Pracy — przypadkowa. Wybory elity najpiękniejszych **Polek** kosztować będą 250 mln zł. 100 mln zł na ten cel wyasygnują gospodarze **Gorlic**. Sporo wpłacą zapewne sponsorzy. Udział w przyznaniu miastu **Lukasiewicza** tej imprezy mają: **Miss Polonia 1992**, **III Wicemiss Świata** — **Ewa Wachowicz** pochodząca z pobliskich **Kłeczan** oraz **Marzena Karasińska** — **III Wicemiss Polonia** (gorliczanka).

(pg)

STARY SĄCZ

W starsządeckiej gminie zarejestrowanych jest ok. 450 tzw. podmiotów gospodarczych. W samym Starym Sączu działa ok. 250. Gmina dysponuje licznymi działkami w okolicach „Targowicy”, gdzie można prowadzić działalność gospodarczą, m.in. usługi o charakterze „nieuciążliwym” dla środowiska...

(pg)

W DOMU PARAFIALNYM — OŚRODEK KULTURY

Sołtys **Ptaszkowej** **HENRYK SIEDLARZ** podpisał z Kurią biskupią w Tarnowie umowę o przekazanie niewykorzystanego domu parafialnego dla potrzeb kulturalnych wsi. Ptaszkowanie przeprowadzili jego remont za blisko 70 mln zł i zostali zwolnieni na pięć lat z placenia czynszu.

W byłym domu parafialnym urządzono salę teatralną ze sceną, klub komputerowy. Swoje locum znalazła tu również biblioteka wiejska. Wkrót-

ce wprowadzi się przedszkole. Ptaszkowanie zamiast często odwiedzać „zgrzyotę” (restaurację) przychodzą teraz do swojego ośrodka kultury. (Wid)

JÓZEFITKI WYMODLIŁY POMOC

We **Florynce** siostry zakonne **Józefitki** prowadzą, jak na warunki wiejskie, duże przedszkole. Do tej pory pomieszczenia były ogrzewane przy pomocy pieców węglowych. Siostronom zamarzyło się ogrzewanie gazowe. W tym celu zakupiły piec, ale zabrakło pieniędzy na instalację. Wykonawca ogrzewania stwierdził, że całe przedsięwzięcie będzie kosztowało 10 mln zł. — Skąd my tyle pieniędzy weźmiemy? westchnęła siostra przełożona. — Święty **Józefie** wspomóż nas!

I zdarzył się chyba cud. Tego samego dnia przedstawiciele samorządu wiejskiego z **Florynki** przybyli do siostrze ze wsparciem finansowym w wysokości niezbędnej dla budowy ogrzewania gazowego.

(Wid)

FUNDUSZ BALAZSA

Europejski fundusz Rozwoju Wsi Polskiej zwany popularnie funduszem **Balazsa**, służyć miał początkowo, przede wszystkim na budowę wodociągów wiejskich, gazociągów i telefonizację. Wskutek nacisków mieszkańców społeczności wiejskiej kredyty z Funduszu udzielane są również na inne potrzeby.

Jeśli chodzi o gazyfikację to największy kredyt, w naszym regionie, na gazyfikację otrzymał samorząd wiejski z **Binczarzowej**. Poprzez Bank Ochrony Środowiska zaciągnęli pożyczkę z Funduszu w wysokości 5 mld zł, gwarantowany przez gminę **Grybów**. Dzięki tym pieniądzom cała wieś podobnie, jak i gmina, ma już gaz.

Z funduszu **Balazsa** otrzymały pomoc również szkoły i ośrodki kultury. W głównej mierze pieniądze przeznaczone na rozbudowę szkół. Jak nas poinformował **ANDRZEJ PISZCZEK** z Sądeckiej Fundacji Rozwoju wsi i Rolnictwa taką pomoc otrzymały szkoły w **Limanowej**, **Grybowie**, **Chelmcu**, **Krościenku** i ośrodek kultury w **Marcinkowicach**.

(Wid)

ZSEM gospodarzem finałów

17 i 18 kwietnia br. Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu będzie gospodarzem ogólnopolskiego finału Olimpiady Technicznej. Przyjedzie ok. 100 uczniów z całego kraju, laureatów makroregionalnych eliminacji. W końcu kwietnia natomiast „elektryk” organizuje III Międzyszkolny Konkurs Ortograficzny dla uczniów szkół średnich z całego województwa.

(saw)

„Biznes — łumenki”

„Dniem czcić kobiety, po co?
Ja czczę kobiety nocą.

Ta fraszka Jana Szatudyngera nadal rozbawia panów. Jednak dobrze, że doczekaliśmy się wspólnie czasów, kiedy to kobiety ceni się nie tylko za rozkosze w alkwie.

Gdyby w Nowym Sączu powstał Business Club, to jego filarami byłoby zapewne Panie: MARIA AJDUKIEWICZ, WIESŁAWA BORCZYK i ZOFIA KORCZYŃSKA. Wkraczając w nowy okres uwarunkowań gospodarczych i ekonomicznych, wzięły „sprawy w swoje ręce”. I udało się.

MARIA AJDUKIEWICZ, sklep „Reve”: — Moje marzenie stało się faktem. Czy osiągnęłam sukces? Chyba tak. Jednak uważam, że na każdym kroku trzeba uczyć się pokory. Kobiety potrafią i mogą wiele. Jednak dominacja mężczyźni, wynikająca jakby z „definicji”, stopuje poczynania pań. Wiele z nich żyje tylko w roli żony swoich mężów i wydaje się, że to im wystarczy. Ale gdyby tak pozwoliło się im działać, uwerzyć w siebie, kto wie...? Ja realizowałam swoje pomysły z żelazną konsekwencją, przy pełnej akceptacji mojego cierpliwego męża. Sklep zdobył renomę, a ja staram się sprostać wymogom i gustom moich klientek.

— Panie Prezydencie, wdzięcznym tematem naszej rozmowy mają być kobiety...

— Nic lepszego nie mogło mnie spotkać. Kobiety to „coś” co się Panu Bogu udało najbardziej.

— Najważniejsze kobiety w Pana życiu?

— Żona i jeszcze raz żona! Także moje dwie córki. Niestety, nie mogę im poświęcić tyle czasu, ile bym chciał. Jednak każdą wolną chwilę wykorzystuję, aby spędzić z rodziną.

— A te inne? Przecież w Urzędzie ma Pan spore grono pracowników-kobiet.

— O nie! Zdecydowanie wolę równouprawnienie. To takie wygodne dla mężczyzn...

— Czyżby należało z tego wnioskować, że wykorzystuje Pan kobiety?

— Ale tylko w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Korzystam z ich mądrości. Słucham ich rad i sądów. Z odpowiedzi mojej małżonki korzystam od szkoły średniej. Na studiach ten „patent” też się sprawdził i tak zostało już do dziś.

— Czyli stara prawda, że „szysza kręci głową” potwierdza się?

Kobiety łagodzą obyczaje

— Nie wiem czy rozumiem kobiety, ale na pewno je podziwiam. Kobieta logika i intuicja okazują się w wielu przypadkach wprost nieocenione. Przyjemniej pracuje się z kobietami. Ubarwiają urzędniczą codzienność, rozładują napięcia. Kobiety łagodzą obyczaje. Poza tym są solidne, odpowiedzialne i kompetentne. Na niektórych stanowiskach w ogóle nie wyobrażam sobie mężczyzn, np. w „komunalce”.

— Ale wśród wiceprezydentów nie ma kobiet...

— I bardzo żałuję.

— Czy zatem odpowiadałby Panu powrót do matriarchatu?

— Coś w tym jest...

— A te pikantne ploteczki na temat „wianków” zdobywanych przez Pana w Ratuszu?

— To mi tylko schlebia. Kocham piękno w każdej postaci, więc nie dziwnego, że podobają mi się kobiety urodziwe i eleganckie. Należę do mężczyzn, którzy w pełni potrafią docenić zarówno walory kobiecej duszy jak i ciała. Ideałem jest gdy te przedmioty idą ze sobą w parze. A znam trochę takich kobiet...

— Dziękuję za rozmowę.

Z prezydentem Nowego Sącza JERZYM GWIŹDZEM — rozmawiała Elżbieta Pyszczyk.

WIESŁAWA BORCZYK, firma „Rolimex”: — Obracam się w środowisku kobiet wykształconych, ceniących niezależność, i jak to się mówi, takich, które wiedzą czego chcą. Środki finansowe, pomysły są bardzo ważne, ale trzeba być kompetentną, tzn. umieć realizować zamierzenia. Dzisiejsze kobiety muszą łączyć kilka życiowych ról. Praca to jedno, ale nikt nas nie zwalnia z obowiązków matki czy żony. Dużą podporą we wszystkich działaniach jest dla mnie mąż. Moja firma powstała i istnieje dla kobiet. Świat dobrych kosmetyków, świetnej biżuterii, elegancji na codzień — to wszystko proponujemy paniom, które chcą i potrafią wykreować własny image. Takich klientek mam coraz więcej i właśnie to uważam za swój sukces.

ZOFIA KORCZYŃSKA, restauracja „Bona”: — Lata pracy w tej branży, jeszcze w „minionej epoce”, teraz procentują. Mój lokal cieszy się dobrą sławą. Jednak nie poprzestaję na tym, nie osiadłam na laurach. Każdy wyjazd „w świat” traktuję jako możliwość zdobycia nowych doświadczeń, nowych „smaków”, rozwiązań. To całkiem dobra szkoła. Dużo uwagi poświęcam sprawom estetyki lokalu, elegancji obsługi, wyglądu serwowanych potraw. Na sukces i niezależność trzeba solidnie zapracować. Żaden „biznes” nie jest dla słabeusz. Konieczny jest hart ducha i cierpliwość. Nie bez powodu ukuto potwierdzenie, że „cierpliwość to cecha wielkich ludzi”. Z pełnym przekonaniem twierdzę, że dużo częściej spotyka się ją u kobiet niż u mężczyzn. Jeśli chodzi o prowadzenie gastronomii, to chyba nie mam w Nowym Sączu konkurencji wśród kobiet, a panowie, którzy się tym zajęli, nie wszyscy wytrzymują próbę czasu. Moją dewizą jest zadowolić konsumenta i osiągnąć zyski.

(pela)

Sonda

Co myślą kobiety o swoim święcie?

Danuta — księgowa

— To bardzo sztuczne święto. Życzenia nie zawsze płyną ze szczerzego serca. Poza tym, komisarz wracających na rausz do domu mężczyźni, którzy zorganizowali to damskie święto, z myślą o własnej zabawie!

Barbara — szefowa placówki kulturalnej

Nie mam nic przeciwko temu świętu. Przynajmniej raz w roku mogę czuć się jak Alexis i „krzyknąć” o śniadanie do łóżka. Myślę, że święto należy utrzymać. Zmniejsza należy jedynie „obchody”.

Ewa — prokurator

Nie kojarzy mi się ście. Może dlatego, że mój były szef organizował ten dzień bardzo elegancko, z lampką szampana, pysznymi lodami i symboliczną czerwoną różą. Nie było to uporzające, jak w przypadku innych zakładów, gdzie „honorowano” kobiety w tym dniu prezen-

tami typu rajstopy, proszek do prania, czy komplet pościeli...

Maria — nauczycielka

8 marca traktuję jak każdy inny dzień w pracy. Myślę, że nie powinno być wtedy żadnych oficjalnych uroczystości „ku czci” i „z okazji”, ale orobina kurtuazji ze strony panów. Miłe słowo, komplement na pewno sprawią przyjemność. Radosny będzie też niekonwencjonalny bukiet.

Elżbieta — lekarz

— Myślę, że kobiety są siłą napędową tego świata. Mają rolę twórczą. Historia uczy jak wiele ludzkość zawdzięcza kobietom. Wspaniali mężczyźni odkrywali i zdobywali świat dla swych wspaniałych kobiet. Nie bez powodu „Muza” jest rodzaju żeńskiego... Dla tych i dla wielu innych, bardziej prozaicznych powodów, należy się kobietom ten jeden dzień w roku, tylko dla nich. Myślę, że niepotrzebnie odbiera mu się wszelkie wartości nazywając go przeżytkiem socjalizmu. Uważam, że jest to sprawa ponadustrojowa. Być może, że tylko obchodzone go nie tak jak trzeba. W końcu jest to święto międzynarodowe. (pela).

Miss Karolina

Sześciolletnią KAROLINKĘ z grupy „starczaków”, w Przedszkolu nr 8 w Nowym Sączu zapytaliśmy o to kim wolalaby być: kobietą czy mężczyzną? Mała dama bez wahania odparła, że kobietą. Koronnym argumentem przemawiającym za tym wyborem i malowaniem oraz fakt, że to panowie całują panie w rękę.

Karolina nie lubi chodzić w spodniach, bo to są męskie rekwizyty, a w przyszłości chciałaby wyglądać jak Aleksis z „Dynastii”. Nasza rozmówczyni twierdzi zdecydowanie, że woli koleżanki niż kolegów (przynajmniej na razie), bo ci zawsze się wygłupiają. Uwielbia naprawdę swojego tatę, Wojka, ale w swoim dorosłym życiu nie przewiduje żadnego mężczyzny. Jednak na zakończenie naszej rozmowy zaprzeczyła swym zachowaniem dotychczas prezentowanej postawie i okazała się „zwykłą babą”. Jej jedyną prośbą było

„załatwienie” dostania się do programu telewizyjnego „Randka w ciemno”.

— Proszę panią, on może być nawet brzydki albo stary, ale żeby mnie wziął do Disneylandu! (pela).



WIEŚCI

Wystawa:
bl. Kinga

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, wspólnie z rektorem kościoła ss. Klarysek w Starym Sączu, organizuje wystawę poświęconą patronce starosądeckiego klasztoru. Do udziału w ekspozycji ph. „Błogosławiona Kinga — księżna i zakonnica” zapraszają twórców profesjonalnych, ludowych i amatorów z całej Małopolski. Na wystawę można przedłożyć do 3 prac: rzeźba, malarstwo, grafika, tkanina. Wyraźnie określony cykl będzie uważany za jedną pracę. Składać je należy do 15 maja br. w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, ul. Lwowska 3. Tu też można uzyskać bliższych informacji o wystawie. (saw)

„Almanach”

Ukazały się dwa numery „Almanachu Sądeckiego” wydawanego przez Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia PAX w Nowym Sączu. W skład redakcji wchodzi LESZEK MIGRAŁA (red. naczelny), MAREK BASIAGA i STANISŁAW PAŻUCHA. „Almanach”, nawiązując do idei regionalizmu, pragnie służyć pogłębieniu wiedzy o naszym regionie, o jego historii i kulturze. Ma otwartą formułę i daje możliwość publikowania wszystkim.

Leszek Migrała słusznie napisał we wstępie do 1 numeru: „Poszerzenie wiedzy o Sądecczyźnie przynosi korzyści nie tylko nam, samym sądecczanom, ale i wszystkim tym, którzy przyjeżdżając tutaj, stają się przyjaciółmi naszego regionu”.

(R-M)

Czy masz obrazy
Broszkiewiczca?

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu organizuje jesienią br. wystawę twórczości Antoniego Broszkiewiczca. W związku z tym prosi właścicieli prac tego artysty o wypożyczenie ich na ekspozycję. Kontakt: Galeria Sztuki Dawna Synagoga, ul. B. Joselewicza 12, tel. 213-15, 207-49. (saw)

„Żółwik” zaprasza

Nowosądecki Oddział Polskiego Związku Akwarystów mieści się przy ul. Szkolnej 13, w klubie „Żółwik”. Tu organizowane są spotkania hodowców rybek akwariowych, małych zwierząt. Akwaryści spotykają się w kabinie drugiej i ostatnią niedzielę miesiąca. Jest wówczas okazja do wymiany doświadczeń, zapoznania się z fachową literaturą i radami doświadczonych akwarystów. (saw)

„Polska
w dobie Jagiellonów”

Jakie były postanowienia Unii w Krewie? Kto wydał przywileje jedneńsko-krakowskie? Czyją żoną była Barbara Radziwiłłówna? Gdzie 10 kwietnia 1525 r. odbył się hold pruski?

Na te i wiele innych bardzo szczegółowych pytań musieli odpowiedzieć uczestnicy XVIII konkursu historycznego, którego miejski finał odbył się w Szkole Podstawowej nr 14.

Jury pod przewodnictwem ROBERTA SOBOLA miało pełne ręce roboty. Rywalizacja pięćdziesiątki najlepszych uczniów szkół podstawowych z Nowego Sącza była ostra. Można było zdobyć 74 punkty. Zwyciężyła ALINA OPYD — 66,5 pkt. (SP nr 18), drugie miejsce przypadło KONRADOWI WĘGRZYNO-WI — 66 pkt. (SP nr 18), trzecie zaś zajęli: ANNA CHARYTONIK (SP nr 18) i KAROL LEŚNIAK (SP nr 7) — 62,5 pkt.

Konkurs odbywa się w br. pod hasłem „Polska w dobie Jagiellonów”. Najlepsi sądecczanie wystartują w finale wojewódzkim. (pg)

Stronnictwo
Demokratyczne
zapowiada
ofensywę

Co prawda Stronnictwo Demokratyczne ma w parlamencie jednego posła, ale RAFAŁ SZYMAŃSKI przewodniczący zapowiada ofensywę polityczną.

Na spotkaniu z członkami partii w Nowym Sączu potwierdził, że SD nie jest partią pozaparlamentarną, ale patrzy stricte opozycyjną. Stronnictwo, wedle zapowiedzi przewodniczącego, przygotowuje po raz kolejny projekt konstytucji, nawiązujący do podobnego zapropionowanego już wcześniej, w 1990 roku.

Zdaniem GRZEGORZA CENZARTOWICZA przewodniczącego Rady Okręgowej SD w Nowym Sączu, ostatnie miesiące przeznaczone zostały na stabilizację partii. 750 członków stanowią, jego zdaniem, mocne zaplecze intelektualne. W przyszłych wyborach parlamentarzystów mogą się pokusić o sukcesy w walce politycznej.

Do największych organizacji Stronnictwa należą komitety w Nowym Sączu, Limanowej, Rabce i Jordanowie. (Wid)

Z prasy lokalnej



Pracownia promocji kultury ekologicznej

Od 2 lat działa w Nowym Sączu przy ul. Piastowskiej niedaleko rynku pracownia promocji kultury ekologicznej kierowana przez mgr inż. Marka Styczyńskiego, od lat zaangażowanego w ochronę przyrody. Pracownia z założenia mała, autorska, i twórcza, skupia wokół siebie wielu specjalistów różnych dziedzin zainteresowanych pracą na rzecz szeroko pojętej ekologii.

— Zajmujemy się edukacją ekologiczną oraz wszelkimi formami ochrony przyrody, kształtowaniem proekologicznego stylu życia, a także projektowaniem i kształtowaniem niekonwencjonalnych terenów zielonych jak np. miejskie parki ekologiczne — mówi Marek Styczyński. — Opracowujemy oryginalne, łatwo rozpoznawalne i atrakcyjne plastycznie materiały informacyjne na temat przyrody górskich regionów. W naszej pracowni można zamówić nie tylko pro-

jekt oznakowania rezerwatu przyrody, ale także wykonanie tablic i zamontowanie ich w terenie. W ofercie są również wykłady, pokazy przezroczycy i filmów wideo, usługi konserwatorskie, zadania specjalne i net-work. Chodzi tu o nietypowe i trudne akcje na rzecz ratowania przyrody, np. przesiedlania i bezpośredniego ratowania zagrożonych zwierząt.

M. Styczyński słusznie zauważa, że przyroda nie może czekać, a jest już zbyt późno na naiwność. Ekologia wymaga profesjonalizmu, uporu i zaangażowania. Ciekawostką jest fakt, że materiały propagandowe w pracowni wykonywane są na papierze pochodzącym w 100 proc. z odzysku. Styczyński jest redaktorem, autorem i współtwórcą koncepcji pisma „Terra Sana” (Zdrowa Ziemia) — ukazały się już 3 pierwsze, znakomicie redagowane (kolorowe zdjęcia, fachowe opracowania), numery tego periodyku o zasięgu ogólnopolskim.

Z życia Kościoła

„Ziarno Gorczycy”

W odczytaniu w niedzielę, 27 grudnia ub.r., we wszystkich kościołach diecezji tarnowskiej „Liście na uroczystość św. Rodziny” ks. bp. Józef Zyciński poinformował o powołaniu Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Diecezji Tarnowskiej.

Zachęcam gorąco — pisał bp. Zyciński — abyście w Waszych wspólnotach parafialnych tworzyli kręgi tego Stowarzyszenia, ukazując iż — mimo kryzysów doświadczanych współcześnie przez tak wiele rodzin — można przeżywać piękno życia rodzinnego kierując się tymi idealami, które objawił nam Chrystus Pan. Ufam, że wspólna wymiana doświadczeń, inspirowanych duchem modlitwy, refleksją nad treściami Pisma Świętego i troską o formację młodego pokolenia, pozwoli nam — dzięki działalności Stowarzyszenia — łączyć właściwie pojętą nowoczesność z wiernością Chrystusowi.

Ordynariusz Tarnowski powiadomił także o ustanowieniu specjalnego dorocznego wyróżnienia,

nazwanego „Ziarnem Gorczycy”. Przyznawane będzie osobom, które bez rozgłosu, w swoim działaniu dają świadectwo wartościom akcentowanym przez Chrystusa Pana w Jego ziemskiej misji”. Po raz pierwszy „Ziarno Gorczycy” otrzymali państwo Wanda i Zbigniew Rzepkowie z Tarnowa oraz pośmiertnie — zmarła przed kilkoma miesiącami Krystyna Borsuk także z Tarnowa. Państwo Rzepkowie — wyjaśnia bp. Zyciński — prowadzą od 1980 r. Rodzinny Dom Dziecka. Obok czwórki własnych dzieci, wychowali czternaścioro — cudzych. Natomiast świadectwo Krystyny Borsuk miało charakter bardziej dramatyczny. Zmarła w 41. roku życia, w kilka miesięcy po urodzeniu szóstego dziecka. Była wspaniałą matką, bez reszty oddaną swym dzieciom i mężnie znoszącą przeciwności losu. Przekazując wyróżnienie Jej dzieciom, myślę o wielu podobnych matkach, których ofiary i samotności nie widzi nikt prócz Boga — oświadczył Ordynariusz Tarnowski.

Pisane w sutannie

Bogaci a ubodzy duchem

Europa nie ma duszy, Europa potrzebuje duszy" — dzwonią mi w uszach te słowa z pewnej Konferencji Episkopatu na Zachodzie. „O tymże dumać”... O tym nam dumać w III Rzeczypospolitej, bo Polska też traci duszę narodową. „O Polsko! nie ma sił mówić o tobie”, żalił się wieszcz narodowy w sytuacji stokroć chyba gorszej niż dzisiaj. Dlatego przydałby się we współczesnej historii Rzeczypospolitej autentyczny Stańczyk. Ale kto by go posłuchał? Rząd? Parlament? Belweder? Prezydent? Skoro nie chcą słuchać Pierwszego Obywatela Polski Jana Pawła II?

„L'Osservatore Romano”, jak wyczytałem, lubi iść pod prąd. A zle są prądy u nas — wielorakiego rodzaju. Nie jestem fizykiem-politykiem, chociaż zdawałem ustną maturę z fizyki, nawet pomyślnie. McLuhan napisał: „Plac św. Piotra jest przeciwieństwem Wieży Babel”.

A ja sobie powtarzam za Sokratesem: „wiem, że nic nie wiem” w tych „w różnych tematach” politycznych. Na szczęście posypało mi głowę popiołem, i naszło mnie nowe olśnienie. Nie w stylu Kanta („Lux magna”), który był ogromnie zdyscyplinowany, prawie purytańskiej moralności, ale z ducha ks. Piotra z „Dziadów” Mickiewicza. A wyznał on przed Bogiem: „czymże ja jestem, o Boże, przed Twoim obliczem? Prochem i niczem”. I o tej prawdzie, a raczej fackie, zapomniano chyba we wszystkich trzech rządach. Bo niby chciało się być krajem bogatym i „europejską Japonią”, a tymczasem stajemy się ubogimi duchem i rozumem, przez to mamy mentalność moralną ograniczoną.

Ala czy istnieje wola ludzkich zbiorowości, np. polskiej? Tylko wola osobista może uczestniczyć w woli zbiorowej rodziny czy narodu. Ale wola, ta zbiorowa, będąca wyrazem duchowego napięcia żywotności patriotycznej, jakiejś przynajmniej bezinteresowności, potrzebuje motywacji, nie tylko z tego świata. I dlatego dobrze jest wsłuchać się wszystkim nam, i ubogim, i bogatym, w te teksty biblijne, dotyczące naszej

egzystencji, nie tylko doczesnej, ale i pozahoryzontalnej, lub wręcz wertykalnej. Takie spojrzenie ustawia człowieka myślącego należycie, zarówno do bogactw tego świata, jak do ubóstwa.

„Człowiek jest przepaścią” — mówi Pismo Św. Narod ten nasz jest też przepaścią, a w nim są jeszcze przepaście pomiędzy bogatymi materialnie, a ubogimi duchem. I tym wszystkim przypomina się Kohelet, który nie popada w pesymizm, ale mądrze i dobrze radzi: „Kto kocha się w pieniądzach, pieniądzem się nie nasyci... i słodki jest sen robotnika (szkoda, że tych bez pracy — przyp. O.W.A.), czy mało, czy dużo on zje (oby nie za mało, jak dzisiaj u nas-przyp. O.W.A.), lecz bogacz mimo sytości nie ma skopijnego snu”.

„Głupcze — powiedział Chrystus — to, co nagromadziłeś, czyż będzie?” Jan Paweł II w orędziu noworocznym pisze: „ubóstwo i nędza, podziały społeczne i niesprawiedliwości, często usankcjonowane prawem, bratobójcze konflikty... wszystko to stanowi wezwanie dla sumienia narodów całego świata”.

Pan Jezus — Prawda Wcielona — powiedział: „Ubogich zawsze mieć będziecie”. Ale czy wolno mieć ich tylko w wykazach statystyki? Co robią dla nich ci, którym wyborcy zaufali? Uruchamia się machinę prokuratorską w telewizji, tam gdzie „de lana caprima agitur” — idzie o kozia wełna. A ważne dziedziny prawne leżą odłogiem. Prawdą jest to, że bogaci są również wezwani do Królestwa Niebieskiego, chociaż przyjdzie im to z trudem. Ale nie mogą być niewolnikami i sługami Mammona. Kościół prowadził zawsze walkę na rzecz ubogich, chociaż ulegał wypadkom i w tej pracy. Ale Jezus zawsze utożsamiał się z każdym człowiekiem będącym w potrzebie.

Czas Wielkiego Postu i rekolekcji przynagla do zmian wewnątrz nas, bez żadnych „reprzywatywacji”. Życie ma wartość jedynie przez swą treść „dla innych” — zauważa Dag Hammarskjöld. Czy pamiętają o tym bogaci w Nowym Sączu? I ostatnia myśl rekolekcyjno-wielkopostna, dla mnie też, że do bogactwa potrzeba szczęścia, nawet w Kole Fortuny. Lecz do szczęścia nie jest konieczne bogactwo. Wiem coś, jako zakonnik, w „tym temacie”. Ha, ha, ha...

O. WŁADYSŁAW AUGUSTYNEK, T.J.

KTO JEST KIM?

Bożena Jawor

Wiceprzewodnicząca Rady Miejskiej

Data urodzenia: — Jestem spod znaku barana-byka. Wystarczy?

Wykształcenie: — Filologia polska na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.

Zawód: — Nauczycielka w Zespole Szkół Budowlanych.

Ulubiony kolor: — Niebieski od błękitu po szafi.

Ulubiony kwiat: — Róża.

Książka po którą najczęściej sięga: — „Mały Książ” Saint de Exupéry'ego, „Niezwyczajny dialog” — refleksja, które pomagają żyć i działać.

Film, który zrobił największe wrażenie: — „Dekalog” Krzysztofa Kieślowskiego.

Ulubiony napój: — Dobra herbata, białe wytrawne wino.

Ulubiona potrawa: — Barszcz w wyjątkowych wypadkach z uszkami.

Ulubiona aktorka: — Krystyna Janda.

Aktor robiący najlepsze wrażenie: — Olgierd Łukasiewicz ewentualnie Jerzy Radziwiłłowicz.

Sens życia: — Dobro drugiego człowieka.

Sukces życiowy: — „Wypuściłam” trzy pokolenia techników budowlanych, którzy w większości ułożyli sobie życie.

Cel w życiu: — Być potrzebnym drugiemu człowiekowi.

(Wid)

Teresa Krzak

Wiceprzewodnicząca RM.

Nie pytam o datę urodzenia.

Wykształcenie: — Wyższe ekonomiczne — Akademia Ekonomiczna w Krakowie.

Rodzina: — Mąż Mieczysław prowadzi prywatną firmę, syn Jakub lat 27, mgr inż. po budownictwie lądowym.

Hobby: — Polityka.

Opcja polityczna: — ZCHN, ale skrzydło liberalne.

Ulubiony kwiat: —

Kocham wszystkie kwiaty, a najbardziej róże.

Ulubiony kolor: — Zielony.

Sukces życiowy: — Moja rodzina, udział w życiu społecznym miasta.

Ulubiona potrawa: — Dogadzam podniebniom moich chłopów. Najbardziej lubię placki ziemniaczane z gulaszem po węgiersku.

Ulubiona aktorka: — Anna Seniuk.

Ulubiony aktor: — Uwielbiam Daniela Olbrychskiego.

Książki po które sięgam: — Wszelkiego typu romansidła.

Zapamiętane filmy: — Sentymentalne. Nie znoszę w filmach scen brutalnych.

Wady ludzkie: — Odrzucam fałsz i zakłamanie.

Co cenię u ludzi: — Dobroć, uczciwość.

Sens życia: — Kocham życie i cieszę się, że żyję...

Cel w życiu: Nie poddawać się przeciwnościom losu...

KONKURS • KONKURS • KONKURS

Do 10 marca, Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury Niemieckiej „Polacy — Niemcy”, Nowy Sącz, ul. Szwedzka 2 oczekuje na poprawne odpowiedzi na 8 pytań postawionych w pierwszej turze konkursu. Nagrody czekają na zwycięzców: aparat fotograficzny „Kodak”, jedna z „Kronik XX w.”, a także nagrody pocieszenia — zestawy napojów firmy „Baritpol”. Takimi samymi lub podobnymi kompletami fantów chcemy kończyć każdy, miesięczny cykl naszej gry. Na najcierpliwszych czekają już (pula nagród ciągle rośnie): niespodzianka fundowana przez rektora Wyższej Szkoły Biznesu NLU, tygodniowy pobyt w Schwerte. A oto kolejne dwa pytania naszego quizu.

Niemcy — nasi sąsiedzi

10. Po II wojnie światowej stolicą RFN stało się małe miasto

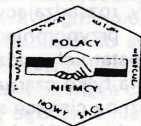
Bonn. Decyzja ta miała — w przekonaniu ówczesnych polityków zachodniemieckich — podkreślić tymczasowość politycznego podziału Niemiec. Z czasem jednak Bonn zaczęło symbolizować nowy kierunek polityki zagranicznej RFN, upatrującej odtań swej racji stanu w ścisłej integracji Niemiec z krajami zachodniej Europy — w przeciwnieństwie do inicjowanej wcześniej przez lata

z pruskiego Berlina polityki ekspansji Niemiec na wschód.

W którym roku dokładnie Bonn stało się stolicą RFN?

11. Jednym z najbardziej wszechstronnych twórców niemieckiej literatury XX w. był zamieszkały w NRD dramaturg i poeta, autor takich utworów jak „Kariera Artura Ui”, „Opera za trzy grosze”, „Matka Courage i jej dzieci”. W 1949 r. założył słynny później teatr „Berliner Ensemble”. W swoim głośnym wierszu, napisanym po stłumieniu przez komunistów powstania robotniczego we wschodnim Berlinie 17 czerwca 1953 pytał ironicznie: „Czy nie byłoby prościej, gdyby rząd rozwiązał naród i obrał nowy?”

Jak nazywał się założyciel „Berliner Ensemble”?



KUPON KONKURSOWY NR 5

Mają. I to bardzo dużo. Ani sobie zdajesz sprawę, że mówisz i piszesz „w duchu” niemieckim (germanizmy), rosyjskim (rusycyzmy), czeskim (czechizmy), a nawet węgierskim (hungaryzmy). Sąsiedzi zza Buga i zza Odry wywarli na polszczyznę — jej składnię i słownictwo — wpływ szczególny, wyjątkowy, nie dziwi zatem tak bardzo liczna obecność w naszym języku germanizmów i rusycyzmów, czyli swoistych zapożyczeń (kalk językowych). „Duch” języka rosyjskiego „objawia się” w polszczyźnie — co nie dziwi — nader często.

szczególnie mocno rażących rusycyzmów czy germanizmów można by zaliczyć: „pełne zadowolenie”, „na dniach”, (zamiast: w tych dniach, lada dzień), „przymowianie, że coś jest prawdą” (zamiast: przypuszczanie, że...), „w międzyczasie” (zamiast: tymczasem, w tym czasie, przez ten czas), „zabezpieczać coś dla kogoś” (zamiast: zapewniać...), „rozumiem pod tym” (zamiast: rozumiem przez to...)

Rozumiem przez to, że unikać należy przede wszystkim wyrażań i zwrotów oraz właściwości składniowych charakterystycznych dla języka sąsiadów. A w sprawie

Spacerkiem po Sączu

POŻEGNANIA

Pewien mój kolega, który miał złość na swojego szefa, bo ten miał coś w sobie z zamordystą i tresera, poprawiał sobie samopoczucie, wyciągając z szuflady biurka niewielką kartkę. A na niej, nie mniej ni więcej, nakreślony był już nekrolog drogiego a nie lubianego szefa. „Jeszcze wczoraj był wśród nas. Zarażał nas swoją energią...”

W swojej pracy popełniłem już sporo nekrologów. Te prawdziwe, jeśli już, to z serca, bo chociaż tyle dobrym ludziom, na pożegnanie. Z tymi innymi zaś, różnie bywało. Przydarzyło mi się zęnać te stare, monolityczne związki zawodowe. W czarną, nekrologową ramkę włożyliśmy parę słów na odchodne. Dowcip władcy zrozumieć, ale paluszkami — „wiecie, rozumiecie”, pogrozili...

Kandydatów wśród jeszcze „żyjących” firm i instytucji na „nekrologi” przybywa.

„Jeszcze wczoraj był(a) wśród nas...”

Nie odmówiłem sobie, choć złośliwie (przynaję), „nekrologu” dla „Westy-Life”. Zdaje się, że tyle będzie mojego z owych paru złotych, które wkładałem do tej skarbonki przez parę lat. Naciąłem się, jak wielu. Podpalał biur nie będę, straszyl jeszcze o-

becnych dyrektorów, syndyków i kuratorów (w przyszłości) jak inni, nie chcę. W walce o złościsz swoje i innych, póki sił i możliwości, nie ustanie, ale żółci ulać musiałem.

Kolejna kandydatka na „nekrolog”, to sama „Westa”, która dogorywa, dogorywa i ktoś tam zejść jej nie pozwala z tego świata, co byłoby uwolnieniem dla wielu. A tak przy okazji, to sprawa upadku „West” nie daje mi spokoju. Tak dobrze żarło... Interes się kręcił, firma prosperowała i nagle nóż w plecy, bez szans na poprawę błędów... Stracili, jak zwykle, ludzie: ci którzy się ubezpieczyli i ci, którzy zawierzili i przyszli tu do pracy. Interesująca byłaby odpowiedź na pytanie: kto był konstruktorem dość spektakularnego upadku tej firmy? Wykorzystując skromną znajomość kryminologii, należałoby odpowiedzieć na pytanie: kto skorzystał na tym „morderstwie”?

Jest jeszcze jeden, duży kandydat do nekrologu: województwo nowosądeckie. Nie będę pierwszy, bowiem klepsydry napisał mu już (nie mówię, że wszyscy) mieszkańcy Zakopatego, Podhala, Gorlic. Właściwie pogrzeb już się zaczął. Dyskusje o tworzeniu powiatów, przypominają przygotowania przedpogrzebowe. (saw)

Mądrej głowie...

Co mają sąsiedzi do twojej wypowiedzi?

Jakże często czytamy, że pewnego miernego, ale wiernego dyrektora jednak „zdjęto ze stanowiska” (zamiast: „usunięto”), „jak by nie było” (zamiast: „jakkolwiek było”), przez kilkadziesiąt lat wiernie służył swojej partii i troszczył się o „dobrosąsiedzkie stosunki” (czyli: „dobrososiedzkie odnoszenia”), a teraz — w potrzebie — nie ma mu kto „okazać pomocy”. Do grupy powszechnie używanych, a

korzystania z obcej leksyki? Radzę powtarzając za wybitnym polskim językoznawcą prof. Zenonem Klemensiewiczem: „Język ludzi o wysokiej kulturze i gruntowej wiedzy jest zwykle prosty jasny. Ale bezwzględne tępienie wszystkich wyrazów obcych byłoby niedorzecznością. Natomiast unikanie tych, które bez szkody dla treści można zastąpić rodzinnymi, jest powinnością każdego Polaka”.

ANTONI KIEMYSTOWICZ

ZDERZENIA Z PARAGRAFEM • ZDERZENIA Z PARAGRAFEM • ZDERZENIA Z PARAGRAFEM

Był wczesny, czerwcowy wieczór. Janusz S., odstawszy swoje w kolejce, znalazł się w pobliżu dystrybutora. Wkrótce mógł dopełnić swego „malucha” pod korek. Zadowolony z siebie, gdyż było to czas, gdy z dystrybucją paliw było kruczo, mógł wyruszyć w drogę powrotną do domu. Przy wyjeździe ze stacji zatrzymał go dwóch mężczyzn. Jeden, o wyglądzie Kwicola z filmu o Janosiku — potężny, zwalisty i brodaty przystąpił do pertraktacji. Chcieli jechać do Krakowa. Janusz S. zdecydowanie odmówił. Zgodził się tylko na podwiezienie „interesantów” do Tęgorborzy.

Nieznajomi wsiedli do „malucha”. Miejsce z tyłu zajął ten drugi — mały, niepozorny człeczyzna, kurczowo ścisnąwszy w rękach dyplomatkę. Milczał przez cały czas jak zakłętą. „Brodacz” zaś papiał bez przerwy. O pogodzie i innych, mało ważnych problemach.

W pobliżu cmentarza w Tęgorborzy brodacza zadysponował — „zatrzymajmy się”. Janusz S.

przycisnął hamulec i skierował się na pobocze. Poczul wówczas, że dzieje się z nim coś dziwnego; traci świadomość i nie może uwolnić się od niepojętego, ogólnego niedowładu.

Ocknął się w nieznanym miejscu. Była to przesieka leśna w sosnowo-brzozowym młodniku. Zza drzew wychodziła czerwona

uważone fakty. Sradzono mu kilkakaset tysięcy złotych gotówki i ktoś — ów człowiek — niewidka — porozrzucił mu wszelkie dokumenty osobiste.

Janusz S. z trudem pozbierał się. Powoli wycofał samochód. Niebawem znalazł się na drodze głównej. Ruch był na niej stosunkowo duży. Od przygodnych kie-

się? Luka w pamięci była jednak całkowita.

Więść o przygodzie Janusza S., lotem błyskawicy obiegła rodzinną miejscowość. Ludzie, niby to w wielkim zaufaniu, powierzali sobie tajemnicę o tym, jak jakoweś „zło” porwało ich krajana. Wyolbrzymiona wersja zdarzenia poczęła zataczać coraz szersze kręgi. Janusz S. stał się osobą, na którą spoglądano dziwnie. Niby to ze zrozumieniem, a jednak z jakimiś skrywanymi półśmieszkami.

Policja podeszła do zgłoszenia Janusza S. z całą powagą. Potwierdzono i udokumentowano znaczną część zgłoszonych przez niego faktów. Danych o sprawcach — brodaczu i jego towarzyszu jednak nie ustalono. Prokurator Rejonowy w Nowym Sączu umorzył śledztwo o przestępstwo dokonania rozboju z powodu niewykrycia sprawców przestępstwa.

A Janusz S. zaprzysiął sobie, że już nigdy w życiu nie zabierze „lebków”.

Czesław MICHAŁEC

NIE BIORĘ „ŁEBKÓW”

kula słońca. Janusz S. czuł się źle. Ciało miał obolałe. Najbardziej dokuczał mu ból głowy: tępy, przenikliwy, rozsadzający. I choć starał się przypomnieć sobie szczegóły ostatnich godzin, to w pamięci była tylko czarna dziura. Odpowiedzi na cisnące się pytania nie mógł znaleźć. Jego stresowy stan pogłębiły dalsze, za-

rowców, wypoczywających na przydrożnym parkingu, dowiedział się, że znajduje się na trasie wiodącej z Krakowa do Kielc. Z radiowego komunikatu wynikało, że od czasu, gdy wyruszył do stacji beznazynowej z dwoma przychodnimi „lebkami”, upłynęło ponad dwie doby.

Co wydarzyło się w tym okre-

Nie czuję się kaskaderem!

(dokończenie ze str. 1)

nasze realia do zaciskania pasa zmuszając. Można zrationalizować wydatki, unikać niepotrzebnych kosztów.

— *Słyszałem opinie, iż organizujecie „konkurs” oszczędzania leków...*

— To jakieś nieporozumienie. Nikt przecież nie będzie nagradzał lekarzy, ordynatorów, za to, że zużywają mniej leków na swoich oddziałach. To byłby nonsens! Choć pamiętamy, że na podstawie prowadzonych przez lata obserwacji można ustalić pewne limity wykorzystania leków. Po przekroczeniu owego limitu, na dodatkowe zakupy potrzebna jest zgoda dyrektora szpitala...

— *Czy nie dojdzie do takiego absurdu, że lekarz będzie czekał na pana podpis, zamiast podać lek pacjentowi?*

— Oto jestem spokojny. Takich przypadków być nie może!

— *Pacjenci i ich rodziny narzekają, że są zmuszeni do dodatkowych opłat na rzecz szpitala*

— Powiem wprost: w Polsce nadal leczenie mamy bezpłatne, zatem nikt nie może zobowiązywać pacjentów do dokonywania wpłat na rzecz placówki służby zdrowia i od tego uzależniać sposób leczenia czy w ogóle

przyjęcie do szpitala. Owszem apelujemy o pomoc, rozpruwamy cegiełki, wystawiamy skarbonki. Prosimy o dobrowolne wpłaty. I one są. Jestto jednak kropla w morzu potrzeb. Myślę, że zbyt mało uświadamiamy ludziom, jak ogromne są koszty

Garść statystyki

Wojewódzki Szpital Zespolony (wraz ze wszystkimi przychodniami) zatrudnia 2680 pracowników, 248 lekarzy, 38 na niepełnych etatach, 808 pielęgniarek. Szpital obejmuje swoim działaniem duży obszar województwa (190 tys. mieszkańców), ma 607 łóżek. W roku 1992 z pomocy tzw. lecznictwa otwartego skorzystało prawie 930 tys. pacjentów, w ośrodkach zdrowia ok. 288 tys., w przemysłowych i szkolnych gabinetach — ok. 70 tys.

Szpital przyjął prawie 200 tys. pacjentów. Hospitalizowano 22.818 osób. Średni pobyt: 7 dni. Zarobki (średnie, brutto, wraz z usługą lat, dodatkami): lekarze — 4 mln 629 tys. zł, dentyści — 3 mln zł, pielęgniarki — 2 mln 333 tys. zł, salowe — 1 mln 593 tys. zł.

Lekarz stażysta zarabia obecnie 2 mln zł, ordynator ma podstawową pensję 3,8 mln zł (z różnymi dodatkami, usługami itd. — ponad 5 mln zł).

utrzymania służby zdrowia, leczenia ludzi.

— *Na razie mówimy o samych przykrych sprawach. Co Pana cieszy?*

— Konsolidacja pracowników. Myślę, że w znacznym stopniu uspokoiła się atmosfera w sądeckim szpitalu. Owszem, w tak wielkim zespole ludzkim są różnice zdań, to naturalne. Każdy ordynator widzi świat poprzez pryzmat swego oddziału. Myślę jednak, że jest większe współdziałanie, zrozumienie dla problemów kolegów. Nastąpiła przede wszystkim stabilizacja pod względem kadrowym. Pod względem ilościowym mamy optymalne zatrudnienie lekarzy. Możemy wybierać pielęgniarki. Wiele czeka na pracę.

— *Jednocześnie w przychodni okulistycznej pracuje „półtora okulisty na krzyż”, a zapisy są przyjmowane na kilka miesięcy „do przodu”...*

— Lokalizując przychodnie specjalistyczne w budynku dawnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, uniknęliśmy konieczności budowy ogromnego obiektu. Na pewno poprawiły się warunki przyjmowania pacjentów. Faktycznie, w pewnym momencie mieliśmy w tej przychodni okulistycznej dwie osoby (półtora etatu). Stąd te ogromne kolejki...

— *Jednocześnie jak grzyby po deszczu wyrosły prywatne gabinety okulistyczne, z komputerami, pięknymi oprawami okularów, bajkami video dla dzieci...*

— Czy to źle? Przyjeliśmy niedawno dwóch młodych lekarzy, po stażu, którzy robią specjalizację z okulistyki. Mam nadzieję, że w państwową okulistycę nastąpi poprawa.

— *W wojewódzkim szpitalu nie ma oddziału okulistycznego, z byle przypadkiem trzeba jeździć do Gorlic lub Krakowa...*

— Taka jest rzeczywistość. Trzeba się pogodzić z tym, że oddział okulistyczny w Sączu nie będzie.

— *Niedopuszczalne są sytuacje, kiedy w pogotowiu ratunkowym nie ma lekarzy. Do różnych zdarzeń jeżdżą kierowca z sanitariuszem!*

— Pretensje nie do nas. Przez całe lata pracowali w pogotowiu lekarze „półetatowcy”. W związku z nowymi przepisami podatkowymi i ZUS, zrezygnowali. Nie opłacało im się pracować. Dodam, że brakowało lekarzy do południa. Na popołudniowych dyżurach była zawsze obsada. Po raz pierwszy od lat mamy lekarzy, którzy proszą o pracę. Będzie w kim wybierać. Jest już etatowy lekarz w „Erce”, do tej pory brany był z oddziału. Jest też nowy kierownik pogotowia dr Bigosińska, osoba bardzo energiczna, z dużym doświadczeniem. Wierzę, że poradzi sobie na tym odpowiedzialnym stanowisku!

— *Skarżą się nam Czytelnicy, iż na karetkę trzeba niejednokrotnie bardzo długo czekać. Przecież w drastycznych chwilach o życiu może decydować minuta opóźnienia...*

— Dopóki ludzie będą przyzwyczajeni do wzywania karetek do kataru i niewysokiej gorączki, a tak bywa nagminnie, to dotąd może dochodzić do sytuacji, że gdzieś faktycznie oczekujący pomocy człowiek może czekać zbyt długo... Pogotowie nie jest z gumy. W powszednie dni mamy trzy zespoły wyjazdowe, w soboty i

Poczet dyrektorów i ordynatorów (luty 1993)

Dyrektor: ANDRZEJ PYRICH, zastępcy: lek. stom. ANDRZEJ FORTUNA, lek. KRZYSZTOF LEŚNIK, mgr JACEK ZIEBA (ds. techniczno-ekonomicznych).

Ordynatorzy:
ginekologia i położnictwo: dr ANDRZEJ BIENIASZ, noworodki: lek. STANISŁAW DANIŁSKI, urologia: dr JERZY ZYS, chirurgia urazowa: dr ANTONI PAPIEŻ, chirurgia ogólna: dr ANDRZEJ PRZYBYŚZOWSKI, anestezjologia, intensywna terapia: lek. KRYSZYNA KOHMAN, stacja dializ: lek. MALGORZATA MAZANKOWA, laryngologia: lek. RYSTARD JACHNO, interna: dr STANISŁAW MALINOWSKI, pediatria: dr EDWARD NIEZGODA, chirurgia dziecięca: lek. ALEKSANDER PIWOWARCZYK, neurologia: lek. JERZY JANIK, zakaźni: lek. ANDRZEJ CIKOWSKI, oddział chorób płuc (Dąbrowa): lek. JÓZEF SALABURA.

niedziele — pięć. Skoro jest wezwanie, trzeba jechać. Na odległość trudno podejmować właściwe diagnozy. Pamiętajmy jednak, że w chwili, kiedy wzywamy karetkę z blahałego powodu, bierzemy na siebie moralną odpowiedzialność za życie tych ludzi, do których lekarz być może dotrze zbyt późno!

— *Dziękuję za rozmowę!*

Jak uleczyć służbę zdrowia?

— *Trzeba obiektywnie stwierdzić, że przepaliliśmy kilka lat. Tam gdzie potrzebne były radykalne zmiany, poprzestaliśmy na kosmetycznych zabiegach. Jest kilka propozycji reformy służby zdrowia, powiązanych z reformą ubezpieczeń społecznych. Pracują nad nimi różne zespoły, m.in. w Ministerstwie Zdrowia. Do końca czerwca resort ma przedstawić projekty ustawy. Ludzie zaangażowani w pracę nad reformą służby zdrowia zwracają uwagę na różne trudności, m.in. jak rozwiązać problem finansowania opieki zdrowotnej bezrobotnych, wszak to armia już ponad 2,5-milionowa. Czy decydować się na drastyczny zabieg przy wciąż dwucyfrowej inflacji? Zakłada się powstanie Funduszu Ubezpieczenia Zdrowotnych, tworzono go z opodatkowania się w części przez pracowników, w części przez pracodawców. Inny pomysł to stworzenie wielu systemów funkcjonujących na poziomie województw, regionów. Odejdzie od centralnego sposobu zarządzania „zdrowiem”. Jedno jest pewne: najwyższy czas, by zdecydować się na jakiś radykalny rozwiązanie. Dość gadulstwa, tworzenia wizji. Trzeba działać.*

Na pytanie „Głosu” odpowiadał lek. ANDRZEJ FORTUNA — członek Naczelnej Rady Lekarskiej.

Dary z serca

W roku 1992 szpital wzbogacił się pod względem wyposażenia także dzięki darom zagranicznym. Karetka reanimacyjna „mercedes” (częściowo wyposażona) przyjechała z Danii. W roku 1991 „mercedesa” („przechodzonego”, ale w dobrym stanie) ofiarowali przyjaciele ze Schwerte (Niemcy). Od lat ratuje ludziom życie wysłużony „chevrolet”.

W ostatnich tygodniach ub. r. przywędrowały do Sącza dary Kongresu Polonii Amerykańskiej m.in. specjalistyczne urządzenia: monitor rentgenowski, respiratory, kardiomonitor, stoły do gipsowania, lampy operacyjne, także tampony, rękawice, igły i strzykawki (jednorazówki), pampersy, cenne wydawnictwa medyczne, atlasy, podręczniki.

Z inicjatywy dr. Ernesta D. Schmerbecka byłego dyrektora miasta Schwerte, mieszkańcy tej miejscowości, z zebranych datków ufundowali aparat do chemiodializy, zwany potocznie sztuczną nerką. Spory udział w tej akcji miał producent urządzenia — firma „B — Braun”. Pod koniec 1992 roku stacja dializ szpitala wzbogaciła się o tę właśnie aparaturę.

Sie ma po sądecku: życie dla dwójki dzieci



Prawie 100 milionów.

JUREK OWSIAK zaraził swą ideą nowosądeckich wyznawców jego idei, ludzi, którzy poświęcając swój czas i energię zorganizowali w województwie nowosądeckim 10 koncertów. Całkowity dochód z nich przeznaczony został na rzecz dzieci z wrodzoną wadą serca. Pierwotnie liczone na około 50-milionowy zysk. TYMCZASEM OKAZAŁO SIĘ, ŻE UZBIERANO BLISKO 100 MILIONÓW ZŁ! Połowa z tego przypadła na Szczawnicę, gdzie, głównie za sprawą przyjaciela zapaleńców z Sącza MARCINA KUCZYBY, kasę W.O.S.P. zasililo ok. 50 mln zł! Do tego dochodzą precjoza, które Jurek Owskiak zamierza przetopić na serduszka dla wyleczonych dzieci. Zdaniem sądeczan pieniądze te winny zostać przekazane na leczenie, nie żadne ornamenta. Ale to tak na marginesie...

Pozostający w cieniu ci, którzy na swe barki wzięli ciężar odpowiedzialności za sprawny przebieg i bezpieczeństwo kon-

certów, nie bardzo chcą mówić o sobie. Skądinąd wiem, że przez kilkanaście dni zjadali po pizzy, spali niejednokrotnie po trzy godziny na dobę. Po namowie prze-

„ECIK” — Planowaliśmy zebrać 50 mln. Jesteśmy więc zadowoleni. Owszem, było kilka wpadek, zawiedliśmy się na frekwencji w Zakopanem i Nowym Targu. Tam „dzięki” propagandzie, na koncert przyszło ledwie kilkudziesięciu widzów. Czuję się totalnie zmęczony.

„MISIEK” — Na podane przez „Głos Sądecki” nasze konto nie wpłynęły żadne pieniądze. Jestem zawiedziony wsparciem większych firm. Ale z samej idei jestem dumny. Przez pół roku nie tknę się żadnej imprezy. Ale spoko, może zjawimy się tutaj za jakiś czas.

GRZEGORZ „GIENIA” KUROWSKI — Jestem zadowolony, że udało się to zorganizować. Efektem zebrane pieniądze i należy ograniczyć obrzydliwe zachowanie „Wańki...” od samej akcji.

MARCIN KUCZYBA, jeszcze bez „ksywy”, bo za młody stażem:

— Jestem szczęśliwy. Pragnę podziękować wszystkim pracownikom MOK-u w Nowym Sączu za udostępnienie sprzętu, miejsca i pomoc ogólną. Osobiście chylę się do stóp mieszkańców Szczawnicy: Monice Witte, Joasi Kuczybie, Magdzie Białej i Jolancie Malinowskiej.

przygotował:
DANIEL WEIMER
fot.
BOGUSŁAW MILAN

List otwarty

23 lutego zakończyliśmy, rozpoczęty 31 stycznia br., cykl koncertów rockowych organizowanych w województwie nowosądeckim w ramach akcji JURKA OWSIAKA i WALTERA CHELSTOWSKIEGO pn. WIELKA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY. Nie tylko naszym zdaniem, udało nam się skupić wokół idei wielu mieszkańców naszego regionu. Byłoby to niemożliwe bez pomocy osób prywatnych oraz wielu instytucji. Niżej wymieniamy pragniemy podziękować wszystkim naszym sympatykom, a w szczególności Miejskiemu Ośrodkowi Kultury, Stowarzyszeniu Animatorów Kultury, Domowi Kultury Kolarza, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej, Straży Granicznej, kwiaciarni „Cechowa” państwa Pazdanów, klubowi „Piaś”, klubowi sportowemu „Dunajec”, wypożyczalni płyt kompaktowych „Altum”, szkołom podstawowym nr 2, 9 i 13, Zespołowi Szkół Elektryczno-Mechanicznych, Gastronomicznych, „Splot”, Ośrodkom Kultury w Muszynie, Szczawnicy, Jordanowie, Nowym Targu, Tatrzzańskiemu Ośrodkowi Swojszczyzny w Zakopanem, Gorlickiemu Centrum Kultury, a zwłaszcza przyjaciołom i znajomym. Sie ma! TOMASZ „ECIK” KMAK PIOTR „MISIEK” LELITO GRZESIEK „GIENIA” KUROWSKI MARCIN KUCZYBA

WETERANI ORKIESTRY

We wszystkich koncertach W.O.S.P. wzięły udział dwa sądeckie zespoły „Koyaanisqatsi” (kto wpadł na ten językowy labirynt?) oraz „Yaway”. Gościnnie występowały kapela: „Selekt”, „Sanctum”, „Latawce”, „Zylo”, „Dzika Kiszka”, „T.Love”, „Popisy”, „Wańki-Wstańki” obłożone szatanem.

By oddać sprawiedliwość, podajemy nazwiska tych najbardziej zasłużonych dla akcji:

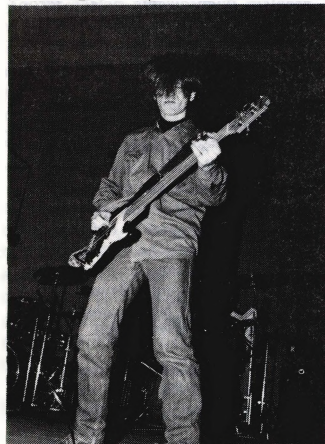
„Koyaanisqatsi” (jak się dowiadujemy, jest to tytuł filmu Godfreya Reggio, a samo słowo w narzeczu Indian Hope oznacza „szalone życie”): TOMEK „ECIK” KMAK, ARTUR „LATARA” KMIĘCIK, PAWEŁ STEC, BOGDAN „BOCZEK” HELMECKI.

„Yaway” (nazwa nic nie oznacza): KRZYSZTOF OLSZAK, WOJCIECH HADAŁA, GRZEGORZ KUROWSKI.

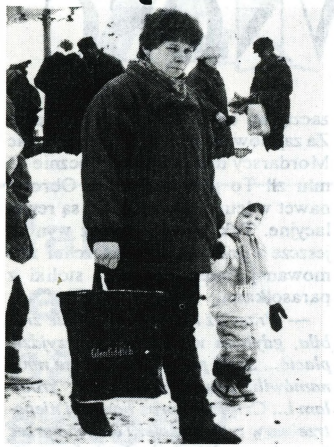
Nie miał czym się chwalić

W pewnym momencie finałowego koncertu W.O.S.P., w hali „Dunajca” w Nowym Sączu, za gwiazdę miała robić rzeszowska kapela „Wańka-Wstańka”. Chłopcy, owszem, byli, a jakoby ich nie było. Wjechali po 17. (godzina rozpoczęcia koncertu). W stanie, hm, cokolwiek odbiegającym od przyjętych norm trzeźwości. Na „dzień dobry” jeden z gwiazdorów poczęstował lewym „partyzanckim” (czytaj: uderzeniem z nienacka) porządkowego, po czym rzeszowianie przystąpili do „ogłędzin” pomieszczeń. Polamane kinkietki, pokiereszowana „farrelka”, to tylko niewielkie dowody kulturotwórczej działalności „półzawodowych” muzyków z Rzeszowa. Mimo protestów organizatorów, dostali się wszak na scenę...

W nastroju byli iście szampańskim. Z ust wokalisty płynął potok miodu (językowi puryści niech w tym miejscu oczy zakryją): „Wyciągam ch... moczę rękę w ... jeśli masz ochotę to cię zrypię”. Wokalista widać nie poczuł się dowartościowany, jako że na dowód opuścił spódnie, przedstawiając gawiedzi całą swoją męskość. Jeden ze starszych mężczyzn skomentował to: „Nie ma się czym chwalić...” Na sali konsternacja, pisk dziewcząt. Organizatorzy zagłuszyli dalsze popisy „Wańki...”, sprowadzili chłopców ze sceny. Ci nie dali za wygraną. Powrócili. Jeden z nich ostentacyjnie zajął miejsce przy perkusji. Potem zaś korowód itd., itp. Koniec końców „nasi chłopcy rzeszowiaki” załadowali się w mikrobus i odjechali w stronę dal. Czart z nimi.



Sądeckie panie ...



...podpatrywał w zupełnie zwyczajny dzień
JERZY CEBULA



Ostatnia sesja Rady Miejskiej była kontynuacją poprzedniej, na której głównym tematem była propozycja likwidacji kilku przedszkoli i żłobków. Utrzymanie 20 przedszkoli i 6 żłobków kosztuje w ciągu roku około 29 mld zł. Koszty osobowe, a więc pensje, premie — pochłaniają ponad 25 mld zł, co stanowi prawie 30 proc. budżetu miasta. Kwota pokaźna.

Zamiar likwidacji niektórych przedszkoli i żłobków miał służyć racjonalnemu wykorzystaniu miejsc w pozostałych, ponieważ koszty utrzymania dziecka w jednym wynosi ponad 1,6 mln zł, w innych nie przekraczają 1 mln zł.

Jak to zwykle w takich przypadkach bywa rodzice dzieci i związki zawodowe oprotowały pomysł. Doszło do burzliwego spotkania zainteresowanych z członkami Komisji Oświaty i Kultury Rady Miejskiej. Wypracowano consensus.

Mimo jego przyjęcia, radni o opcji liberalnej skupieni wokół Andrzeja Czerwińskiego

Sesja Rady Miejskiej

Kompromis w sprawie przedszkoli

domagali się większego udziału rodziców w utrzymywaniu placówek. Inni radni, na czele z Kazimierzem Sasem, dowodzili, że utrzymywanie przedszkoli jest obowiązkiem gminy i, ze względów społecznych, niezmiennie wskazane.

Liberalowie są zwolennikami prywatyzacji przedszkoli, odciążenia budżetu gminy. Nieco demagogicznie zabrzmiął głos wspomnianego Andrzeja Czerwińskiego, który stwierdził, że 80 tys. mieszkańców miasta nie powinno łożyć na 3 tys. dzieci w przedszkolach i żłobkach. Ale też dodał, że nie jest za szybką likwidacją placówek.

Pod głosowanie wniesiono uchwałę, w której przyjęto decyzję o likwidacji przedszkola nr 2 przy ulicy Kochanowskiego

i filii przedszkola nr 4 przy ulicy 29 listopada, oraz żłobka nr 5 przy ul. Armii Krajowej.

Przy okazji tego tematu powróciła sprawa Szkoły Muzycznej, której grozi eksmisja z budynku Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego. Władze miasta w najbliższym czasie postawią kierownictwu szkoły ultimatum: albo szkoła przeniesie się do zaproponowanego budynku po byłym przedszkolu przy ulicy Podhalańskiej, albo dojdzie do natychmiastowej eksmisji.

(wid)

Oferta dla kinomanów

Jedynie sądeckie kino „Kolejarz” prezentuje filmy w soboty, niedziele i poniedziałki o godz. 17 i 19. Oto marcowa oferta:

6-8 III — „Kevin sam w Nowym Jorku”, reż. Christopher Columbus. Uroczą komedię amerykańską o kilkunastoletnim chłopcu, poskramiającym nieudolnych przestępców.

13-15 III — „Alicja”, reż. Woody Allen. Nazwisko reżysera i odtwórczyni tytułowej roli — Mii Farrow — wystarczą za rekomendacją.

20-22 III — „Sublokatorka”, reż. Berbet Schroeder. Thriller prod. USA. Psychiczny pojedynek dwóch mieszkających razem kobiet.

27-29 III — „Czarna lista Hollywood”, reż. Henry Winkler. Lata 50 w Stanach Zjednoczonych, okres polowania na czarownice. Wśród wykonawców m.in. Robert de Niro.

(de-wu)

Jeszcze przed dziesięcioma laty swojej pracy mówi ekspert kryminalistycznego badania dokumentów WIESŁAW WRÓŃSKI — miałem do czynienia głównie ze sfałszowanymi testamentami, anonimowymi szantażystami itp. Teraz najwięcej fałszerstw dotyczy umów kupna i sprzedaży samochodów, fabrykacji dokumentów, dowodów odpraw celnych...

Emerytowany policjant Wiesław Wroński jest biegłym sądowym i prokurator w sprawach dotyczących nielegalnego handlu samochodami, częściami, na które nie ma żadnej dokumentacji.

Bardzo często ma do czynienia z dowodami odpraw celnych wystawionych na fałszywe nazwiska, albo na osoby nie mające nic wspólnego z tymi transakcjami. Umowy kupna sprzedaży bardzo często oświadczanie są sporządzane odrębnym piśmem i fałszowane za pomocą kserokopiarek.

W toczących się sprawach sądowych ekspert ma za zadanie dociec, czy dokumenty są podrobione, przerobione, czy dane pismo sporządzono na

Grafolog na tropie

mającej swoje cechy indywidualne maszynie do pisania, czy użyto właściwych pieczętek i stempli.

Do trudniejszych spraw można zaliczyć fałszerstwa dokonane za pomocą techniki komputerowej.

Na zlecenie izb skarbowych i urzędów kontroli skarbowej ekspert dokonuje badania cyfrowych znaków graficznych. Mając do dyspozycji materiał dowodowy zaczyna się żmudna praca grafologiczna mająca charakter wczuć porównywalny z odczytywaniem hieroglifów.

Bada się szczególnie znaki, ich konfiguracje, kształt, wzajemne układy liter, połączenia. itp. Mając do dyspozycji materiał porównawczy, biegły jest w stanie odczytać nawet psychikę fałszerza. Nie mówiąc już o tym, że możliwe jest określenie jego kondycji psychicznej i fizycznej (np. stanu upojenia alkoholowego).

Efektem pracy Wiesława Wrońskiego jest końcowy dokument i arkusze badawcze, które mają posłużyć sądowi, prokuraturze przy końcowym werdykcie, czy śledztwie.

Od jego sumienności i staranności bardzo często zależy, czy podejrzany pożegna się z wolnością, czy też będzie musiał płacić podatki (K).

UJ—NLU

Uniwersytet Jagielloński, choć sam potrzebuje pomocy, to jednak, jeśli może, podzieli się z innymi. Wyższa Szkoła Biznesu NLU otrzymała w darze

500 książek, które przyjechały do Krakowa zda Oceanu. Nadto szefowie Fundacji dla UJ przekazali gospodarzom miasta rarytas: grubą książkę z adresami i opisem amerykańskich firm. Gratka dla nowosądeckich biznesmenów, którzy chcieliby spróbować szczęścia w kontaktach z Amerykanami. (saw).

„KANARY“

Co Pana skłoniło do podjęcia pracy w tak niewdzięcznym zawodzie?

Konieczność. Nie było dla mnie zajęcia w innych firmach. Nie miałem wyjścia. Z technicznym wykształceniem ciężko teraz znaleźć zatrudnienie.

— Spotyka się pan z ludzką antypatią?

Zdarza się, choć przyznać trzeba, że coraz ciężiej przyłapać „gapowicza”. Polacy liczą się teraz z każdym groszem i wolą wydać te 3 tysiące na bilet, niż potem bulić kilka setek kary. Ale czasem trzeba się poszarpać.

Najgorsi są młodzi, uczniowie z zawodówek. Próbuja wcisnąć nieważne bilety, nie okazują legitymacji, udają przygłupów, próbują ucieczek.

— Z jakim skutkiem?

Raczej mizernym. Pracujemy we dwóch i nawet jak mi „bryknie”, to kolega złapie za pazuchę.

— Co robicie z takim delikwentem?

Jeśli ma dowód tożsamości, wypisujemy droższy mandat kredytowy. Jeśli nie, to odstawiamy na komisariat policji. Statutą kierowany jest wniosek o ukaranie na kolegium. A to już się naprawdę nie opłaca. A zdarza się i tak, że z pomocą przychodzą inni pasażerowie. To podnosi na duchu.

— Macie „prowizję” od przyłapanego amatora podróży na gapę?

Owszem. Teraz, po likwidacji instytucji kontrolera społecznego, na nas, zawodowcach, spoczywa obowiązek wychwytywania cwaniaków. Szczególnie tych, którzy jeżdżą na bilet już skasowany przez innego klienta. Tak, to rzeczywiście niewdzięczny zawód, ktoś go jednak musi wykonywać.

— Z kontrolerem MZK, który zastrzegł sobie anonimowość, rozmawiał: (de-wu).

NIEPEWNOŚĆ

Jest rozżalona i rozgoryczona. nie ukrywa tego. Czuję się oszukana. Nie, złości nie ma, ale... Żeby ucziwie powiedziano, uprzedzono, to nie wpakowaliby w starą budę tyle pieniędzy. Zaiwestowała wszystko. Sprzedała działkę, zgromadzone na budowę domu materiały... Miała nadzieję, że dorabiając się wolno, bez pazerności, nie za długo znowu wróci do planu: wystawienia własnego domu. Niestety, niemal z dnia na dzień może zostać bez pieniędzy, bez pracy, bez zasiłku dla bezrobotnych... W swojej sytuacji doszukuje się zmywy i spisku. Dopatruje się niechęci do obco krajowców.

Jest Węgierką. Wyszła za sądeczanina. Miasto nad Dunajem, zamieniła się na to nad Dunajcem. Już nie jest nim tak zauroczona, jak na początku. Problemy, jakie ją dosięgły zaciemniają obraz.

JULIANNA MORDARSKA nie wie co robić. Wszystko widzi w czarnych kolorach. Pozostało jej tylko żyć! się. W Nowym Sączu mieszka 8 lat. Od 6 lat prowadzi „Mini bar”, w parku na plantach. Od 5, jest na umowie agencji. W minionym roku dowiedziała się, że jeśli odkupi budkę, to dostanie od miasta dzierżawę jej na 5 lat. Tak usłyszała. Na piśmie nie ma nic.

Miała trochę pieniędzy, bo jako artystka cyrkowa, pojeżdżała po świecie. Miał trochę mąż – Mieczysław. Wszystko włożyli w remont rozlatującej się budki. Efekty można oglądać. Widać w środku gust i rękę kobiety: czysto, schludnie. Gust bar-rows: palce liżad. Na nich też spadł obowiązek zagospodarowania wyde-
ptanego „kawałka” trwanika od strony ul. Długosza, posadzenia drzewek...

Kiedy przyszło do podpisywania umowy, w niej wpisano czas trwania dzierżawy na 3(!) miesiące. I od tego momentu zaczęły się dylematy i niepewność! Interwencje i wydeptywanie ścieżek do ratusza, przedłużyły umowę do końca ub. r. Nowy rok

zaczął się od dramatycznych wieści. Za zajmowany przez „Mini bar” plac Mordarscy mieliby płacić rocznie 65 mln zł! To pęta na szyję. Obroty, nawet w letnie miesiące, nie są rewelacyjne. Tak wysoki czynsz wynika jeszcze z doliczenia powierzchni zajmowanej (latem) przez 4 stoliki z parasolkami.

— Przecież nigdy bym ich nie zrobiła, gdybym wiedziała ile przyjdzie płacić... Sami panowie z ratusza mnie namówili. Zapoczyłam się, zrobiłam i... Czuję się coraz bardziej niepotrzebna w tym mieście. To chyba przez to, że jestem Węgierką ktoś chce mnie wywrzucić!

Państwo Mordarscy w dalszym ciągu nie mają podpisanej umowy na dzierżawę budki w tym roku. Jeśli nie dopełnią tego obowiązku do końca lutego, grozi im eksmisja i rozebranie „mini baru”... Wtedy zostaną na bruku, z rentą pana Mieczysława...

Tę budkę wybrali raczej z konieczności. Kilka razy pani Julianna startowała w przetargach na sprzedawane w mieście lokale. Myślała, żeby zrobić w Nowym Sączu restaurację z węgierskimi przysmakami. Rękę do kuchni, ma. Niestety, licytacje wygrywali bogatsi. To moja rozmowa czyni rozumie. Do granicy wytrzymałości prowadzi ją natomiast niepewne jutro „mini baru”. Nie może zrozumieć tak ogromnej podwyżki opłat dzierżawnych za grunt, którą dokonała Rada. Jeśli w planach miasta taka budka nie mieściła się na planach, to czy nie było wiadomo tego od dawna? Dlaczego, nie poinformowano o tym właścicieli.

— Nie wiem już na kogo liczyć. Nie wiem do kogo się obrócić po pomoc, doradę. Nigdy nie zalegałymiś się ze swoich obowiązków. A tu teraz okazuje się, że nie mam żadnego prawa, tylko w 24 godziny rozburzyć budkę. Jestem o krok od tego, by się spać i wrócić nad Dunaj, do Budapesztu...

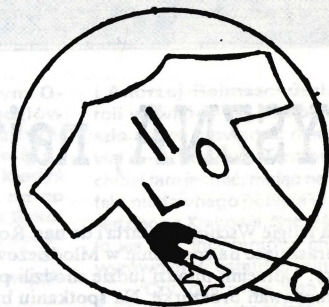
SŁAWOMIR SIKORA

Kosmetyczka radzi

Coraz więcej kobiet ma kłopoty z pękającymi na twarzy naczyńkami krwionośnymi. Oprócz tykania „Rutinoscorbiny”, która uszczelnia naczynia, można skorzystać z propozycji przemysłu kosmetycznego, który także pomyślał o swoich klientkach.

MAGDALENA BAHRYNOWSKA, kosmetyczka, która ma swój „kącik” w Centrum Kosmetycznym „Rolminexu” poleca zakup emulsji z liści miłorzębu (*Ginkgo biloba*) wyprodukowanej przez firmę „Bio Kur”. Jest to specjalny krem na dzień dla skóry mającej słonność do pęknięcia naczyń krwionośnych. Zawiera wyciąg z liści miłorzębu z dodatkiem ekstraktu z dzikiego bzu, olejuk zbożowego, karotenu oraz witamin A i B. Reguluje, w sposób naturalny, zapotrzebowanie skóry w substancje i witaminy niezbędne do jej prawidłowego funkcjonowania. Jego podstawowa funkcja polega na wzmocnieniu osłabionych naczyń krwionośnych. (pel).

HIGH LIFE



Jaka jest nasza szkoła? —

„Dwójka”, jak mówią uczniowie... Do niedawna jeszcze była szkołą żeńską. Może dlatego ciągle doskwiera brak przedstawicieli płci brzydszej...

II LO im. Marii Konopnickiej ma aż 38 oddziałów. Lekcje odbywają się do późnych godzin wieczornych. Budżet szkoły, choć niezbyt duży, pozwolił na wyposażenie pracowni w zestaw komputerów wysokiej jakości. Dzięki nim nauka informatyki odbywa się już w pierwszych klasach. Mamy też sprzęt audiowizualny, dzięki któremu możemy oglądać lektury szkolne w ramach języka polskiego.

Jedną z najbardziej reprezentacyjnych sal, jest „czterdziestka” — klasopracownia biologiczna. Dużo zieleni, a także ciekawy wystrój wpływa korzystnie na łagodzenie stresów uczniów w czasie lekcji.

Nasi koledzy biorą udział w licznych olimpiadach przedmiotowych zajmując wysokie lokaty.

Przerwy spędzamy w sklepiu szkolnym, gdzie można zamówić kanapkę, pierożki, pizzę, kawę czy herbatę.

Ogólnie szkoła nie jest zła! Polecamy ją wszystkim niezdecydowanym ośmioklasistom!

*Kochana pani profesor!
Bardzo się cieszymy, że nas pani
długo pozostawia nam i paniom dzieje
naszej literatury i mowy. To dzięki
pani nasz poziom oświaty ma-
cznie bruci. Wierzę, pani zama so-
pazę!*

*s powołaniem
XYZ*

SŁOWNIK PODRĘCZNY

ADAM — jedyny szczęśliwiec, który nie miał teściowej. Jego żona była pierwszą prenumeratorką pisma codziennego „wiadomości złego i dobrego”.

EWA — osoba, które potomstwo wynosi obecnie... ludzi, przeważnie gołych i przeklinających ciekawość macierzy.

GRUNWALD — wyraz działający na Prusaka, jak na diabła święcona woda.

HEROD — znany okrutnik. Najgorszy gatunek: herod-baba.

IŚĆ — za mąż chce każda panna, a kiedy do tego przyjdzie, żadna iść nie chce, tylko woli jechać limuzyną; najprędzej idą pieniądze.

NADZIEJA — matka głupich, stąd: „być przy nadziei” znaczy zostać wkrótce matką.

ODA — wiersz, zaczynający się od słów: „O, ty!”

ROMEO I JULIA — najgłośniejsza para wariatów w literaturze.

SERCE — instrument wychodzący z użytku. Kto ma dobre serce, ten posiada kwalifikacje na zebra-ka.

ŻOŁĄDEK — grób pracy ludzkiej, największa fabryka przetworów chemicznych.

Ze „Słownika prawdy i zdrowego rozsądku”

KAZIMIERZA
BARTOSZEWICZA

• CHANSONADA '93 •

Od dawna jesteśmy przekonani o trafności stwierdzenia J.W. Goethego: „Człowiek żyje tyle razy, ile zna języków”. Pięć lat temu dostrzeżliśmy, że piosenka może stać się dobrym sposobem na naukę języka. Układając się w rytm melodii słowa szybciej i łatwiej wchodzi do głowy. Dlatego zorganizowaliśmy „Chansonadę” — Ogólnoszkolny Festiwal Piosenki Zagranicznej. W tym roku rozszerzyliśmy zasięg konkursu i zaprosiliśmy do udziału wszystkich chętnych z sądeckich szkół oraz z liceów, których patronką jest Maria Konopnicka.

Festiwal ograniczamy do języków powszechnie nauczanych w szkołach: angielskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Wszyscy chętni będą mogli zaprezentować swoje umiejętności już 19 marca br. w sądeckim DKK. Nasze możliwości są jednak ograniczone. Narzekamy na „dotkliwy brak gotówki” i usilnie szukamy sponsorów. Do tej pory wspomogli nas właściciele sklepów: „Aga”, „Hortex”, „Roxana” oraz Kuratorium Oświaty, które ufundowało główną nagrodę. Dziękujemy i prosimy o dalsze wsparcie.

Sposób na Alcybiadesa

Wiedzie? To posłuchajcie. Oto wyniki naszej małej ankiety wśród uczniów nie tylko naszej szkoły.

LESZEK, V klasa podstawówki: — Jak widzę, że pani wchodzi zła do klasy, to wtedy siedzę cicho i chowam się za plecami kolegów.

RENATA, II licealna: — Na zły humor najlepszy jest uśmiech. On rozbraja...

AGATA, j.w.: — Patrzę profesowi prosto w oczy. Hipnotyzuję go. Przytakuję pewnie po każdym zdaniu i patrzę w oczy, głęboko, natrętnie. To go zbija z tropu, rumieni się, a zły humor: baj, baj...

JACEK, I klasa technikum: — Jak wchodzi facet zły, to ja od razu staje się dyżurnym. Biorę miednicę, gąbkę i zmywam się do łazienki, by przecześć „podbramkową sytuację”...

OLA, VIII klasa: — Było tak. Kiedyś zostalam wezwana do odpowiedzi, a ponieważ mam kłopoty zdrowotne zemdlalam gościowi pro-

sto pod nogi. Wybuchła panika i lek-cja przepadła. Teraz już nie muszę maled. Wystarczy, że zrobię „omdlewające” wrażenie i już gość mówi: — Siedź, odpocznij sobie, nie musisz dziś odpowiadać... A ja uczyć się na następny raz.

MARTA, IV licealna: — Moja klasa w tych przypadkach jest niezawodna. Zawsze znajdzie coś, czym można profesora zagadać. To ktoś umarł, to na rynku pobili się „Ruski”, to gdzieś w szkole znowu podłożono bombę...

AREK, VII klasa: — My, no nie, robimy takie jaja, no nie, że w końcu ma nas dość, rozumiesz i wychodzi z sali z lekką trząskającą drzwiami...

ZBYSZEK, III klasa technikum zawodowego: (Kropki stawiamy w wiadomych miejscach, z wiadomych powodów) — Jak on jest ..., to my go wtedy maksymalnie ..., i udajemy niewiniątka. On wtedy wyskakuje na nas ..., leci po tego ... dyrektora i mamy ... do końca roku spokój i z głowy...

Historia świata (fragmenty) wg szkolnego, kabaretowego Koszałka Opałka

W owym czasie odważny Jurand ze Spychowa opuścił Kraków i ruszył do Kanady, by uratować Anię z Zielonego Wzgórza. W tym czasie Kuba Rozpruwacz przybył do stolicy kóz — Pacanowa i poznał tam cenionego uczonego Pitagorasa, którego żoną była Anastazja P., pisarka posądzona o romans z Janem Kochanowskim i posłem greckim. Dzieci Marii Konopnickiej chodziły po ulicach Paryża głodne, obdarłe, i przyjaźniły się z nędznikami Wiktora Hugo. Jan Sobieski porzucił swoją żonę dla Izoldy poślubionej Adamowi Mickiewiczowi, który, niestety, poświęcił jej mało czasu, był bowiem przyjacielem szlachetnego Cheopsa. (...)

W owym czasie przybył do Nowego Śącza Krzysztof Kolumb i wraz z Patrickiem Swayze wybudował na rynku wieżę Eiffle'a. Jednakże wieżę ukradli nam Francuzi, a w szczególności paryżanie. Była ona im potrzebna do rozpalenia stosu, na którym miała spłonąć dziewica orleańska. My za to otrzymaliśmy katedrę Notre Dame, a że nie mieliśmy jej gdzie postawić, ofiarowaliśmy ją dziewczynce z zapalkami...

„Hej! to my — redaktorzy „HIGH LIFE”! Gazetka wydawana jest przez Samorząd Szkolny II LO. Pomysł zrodził się przypadkowo. Chcieliśmy zrobić coś, co pozwoliłoby na stały kontakt z uczniowską społecznością. Radiowęzeł wyeliminowaliśmy ze względów technicznych; gazetki ściennej — nikt nie czyta. Stąd pomysł wydawania szkolnej jednodniówki. Gdy przyszło do czynu, zaczęły się problemy. Ogłoszenia Samorządu mieściły się na jednej, góra na dwóch stronach... Musieliśmy się „poszerzyć”. Na dodatkowych kartkach zaczęliśmy umieszczać nasze artykuły o typowych problemach nastolatów... Drugim problemem okazał się tytuł... Wtedy przypomnieliśmy sobie słowa jednego z profesorów, który twierdzi, że „...szkoła to high life”... Nie mamy jeszcze żadnych tradycji. Ukazujemy się od niedawna. Na razie tworzymy gazetkę w gronie: Katarzyna Grzesiak, Anna Markiewicz, Marek Gtuc, Agata Golińska, Bożena Damasiewicz.

KRYSZNA, najwyższa przyjemność

Moda na religie Wschodu dotarła i do nas. Rozlepiono ulotki, zapraszające na spotkanie w Młodzieżowym Domu Kultury. Uprzejmi młodzi ludzie chodzili po Jagiellońskiej i rozdawali broszurkę. Na spotkaniu był krótki wykład, z którego niewiele zrozumiałem, kończąca „transcendentalna” muzyka, ser, chipsy i uśmiechy. Przeważała młodzież.

Czy Hare Kryszna widział to wszystko i czy uśmiechał się do nas z zaświatów, nie wiem. Ale uczestnicy spotkania uśmiechali się i przez krótki czas wydawało się im, że jest im dobrze.

Ludzie ogromnie potrzebują uśmiechu, życzliwości, odrobiny wzajemnego zaufania i chwili wytchnienia. Zwłaszcza ludzie naszego dwudziestego stulecia, rozpaczliwie zagubieni, a równocześnie tak wspaniale wytrenowani w rozmaitych machlojkach. Skoro tak rzadko możemy spotkać uśmiech drugiego człowieka, skierowany do nas, niechże zapamięta, choćby przez parę minut, na spotkaniu z nieznanym hinduskim obcym.

Jestem jak najdalszy od wyśmiewania jakichkolwiek form kultu, którejkolwiek religii. Rozumiem, że zainteresowanie religiami srożytnych Indii jest formą niezgody na to, co dzieje się w dwudziestowiecznej Polsce. Jest poszukiwaniem, którego nie mam zamiaru deprecjonować. Potrafiłem poważnie chłopce, chodzących po Jagiellońskiej i wzięłem broszurkę, którą rozdawali. I zupełnie mi się nie spodobało to, co w niej przeczytałem:

„Moje działanie będzie podlegało kierownictwu wyższej świadomości, tak jak w biurze, gdzie najwyższą świadomością jest dyrektor. W biurze wszyscy działają pod kierunkiem dyrektora. Pracownicy muszą po prostu wykonywać swoje obowiązki i nie ma znaczenia, czy są one pobożne czy niepobożne. Podobnie jest w wojsku — dowódca wydaje rozkaz, a żołnierz musi go wykonać. Żołnierz nie zastanawia się nad tym, czy to co robi, jest pobożne czy nie. Nie ma to znaczenia. Musi po prostu działać; wtedy jest prawdziwym żołnierzem. Jeśli działa w ten sposób, to otrzymuje nagrodę — wyższy stopień i odznaczenie. Nie musi się o nic martwić. Gdy dowódca mówi, że ma iść i zabić wroga, on to robi i zostaje nagrodzony. Czy otrzymuje nagrodę za zabijanie? Nie — za spełnienie swego obowiązku.”

Cale moje dotychczasowe doświadczenie życiowe przemawia przeciw takiemu stawianiu sprawy. Miałem już kilkudziesięciu szefów, ale żaden z nich nie był wyższym stanem mojej świadomości. Częściej bywało, hmm, wprost przeciwnie. Nikt nikogo nie jest w stanie zwolnić z codziennego mozołu oddziaływania dobra od zła. Nie da się uniknąć osobistej odpowiedzialności; przekonanie, że ktoś może za nas dokonywać moralnego wyboru, że ktoś może nas w tym zastąpić, to szkodziła, choć nęcąca złuda, a hinduski sztafaż niczego tu nie zmienia.

Jeżeli źle interpretuję Waszą broszurkę — trudno, trzeba było napisać ją lepiej, przecież jest ona adresowana do takich laików jak ja.

Bank Przemysłowo-Handlowy wygrał kolejny etap w wyścigu do klienta. Od kilkunastu dni zaprasza nowosądeckich do korzystania ze skrytek w skarbcu sejfowym. Bezpieczeństwo depozytów — stuprocentowe. Z okien redakcyjnych obserwowaliśmy prace przy budowie. Przepuszczaliśmy schrony przeciwbombowe są mniej pieczeniowiec stawiane... Specjalne stale, specjalne zbrojenia, specjalne zabezpieczenia... Złodzieje są bez szans!

STANISŁAW JAKUBOWSKI, dyrektor oddziału BPH w Nowym Sączu,

Skarbiec kontra bieliźniarki

bardzo oszczędnie opowiada o skarbcu. Zasłania się, pewnie słusznie, tajemnicą bankową. Podpatrzyłem więc tylko, iż drzwi skarbowe, producent nazywa „lekkimi”, a ważą ok. 2,5 t. Klienci mają zapewnioną dyskrecję. Przygotowano dla nich specjalne kabiny, w których bez niepotrzebnych oczu będą mogli otwierać swoje skrytki. Koszt wynajęcia: 3 tys. zł za dobę, 90 tys. za miesiąc i 1 mln zł za rok. (saw)

Przypomniały mi się dyskusje w Antosów na temat kwestii kobiecej i propozycje różnych pań uchodzących za krakowskie emancypantki.

— Najlepiej rozwijać rzemiosło — powtórzyłam — w nim leży szansa na zatrudnienie kobiet. I nie to tradycyjne: szycie, haftowanie, mererkowanie, koronczarstwo, tylko drukarstwo, intrologatorstwo, kaletnictwo...

— Toż to farchy dla mężczyzn — jęknęła mama.

— Niekoniecznie. To tylko złe przyzwyczajenia i tradycja każe tak rozumować. Kobiety mogą śmiało wykonywać te zawody.

— Ale nie w Sączu — mama nie ustępowała — tutaj absolutnie się to nie przyjmie.

— Mamusia ma rację — stwierdził

biet to teoria, w praktyce wygląda to inaczej, przynajmniej u nas.

Mama kiwała żałośnie głową.

— I ja kiedyś myślałam podobnie, Aniellu, też buntowałam się przeciwko beznadziejnemu siedzeniu w domu dziewcząt i czekaniu na męża, jak na zbawienie. Do dziś nie się nie zmieniło. I tracę nadzieję, czy się zmieni. Za mojego życia już chyba nie.

— Świat można zmienić tylko przez działanie, a nie narzekanie — wypaliłam śmiało i aż się zniechęcałam. Ojciec szarpnął wasa, wszyscy patrzyli na mnie spłoszeni.

— Tak — potwierdziłam już łagodnie — trzeba działać, iść do przodu. Sprawy kobiece również można załatwić przez realizowanie skutecznych projektów. Ciągłe utrzymuję za rzemio-

talerzyki i polewała ją słodką śmietaną.

— Co to za okazja? — zdziwiłam się. — Z jakiej racji ta legumina w zwykły dzień?

— To Kaziu zafundował nam tę niespodziankę — wyjaśniła Jadwiga. — Tylko mnie przypuścił do sekretu i zachowywał go.

— Rozległy się radosne głosy: — Kaziu, z jakiej to przyczyny?

Brat skromnie przyznał się do awansu w starostwie. Wszyscy gratulowaliśmy mu. Wieczorem miał przyjść z tej okazji pan Damazy i zostać na kolacji, w związku z czym Kaziu zamierzał przyjść do panien Ritlera po wino.

— Mam nadzieję, że nigdzie nie wychodzisz wieczorem? zwrócił się do mnie.

Po pierwszych zachwytach nad leguminą znów wróciliśmy do lwowianki. Tym razem Dominika zastanawiała się, czy będzie jakiś odzew na kartkę.

— Chyba niewielki — mówiła z gorzką nutką w głosie. — Sama o tym dobrze wiem i dlatego jestem na laskawym chlebie.

Wszystkim nam zrobiło się przykro, odłożyliśmy łyżeczki, patrząc na nią z torską i zarazem wyrzutem.

— Co ty mówisz, Dominiuko — mama pierwsza przerwała kłopotliwe milczenie. — Jaki laskawy chleb? O czym tu mowa? Przecież stanowimy jedność, jesteśmy rodziną, a laskawy chleb to u obcych.

— Właśnie — ojciec znowu dotykał wąsów — co ci do głowy przyszło? Czy ci z nami źle?... Czy ktoś sprawia ci przykrość?...

Dominika spojrzała swymi pięknymi, wyblakłymi już trochę, modrymi oczyma i zagryzła wargi, żeby postrzymać płacz.

— Ja wiem... — wyjąkała — jesteś dla mnie bardzo dobry... nikt nie mi nie powiedział... Tylko mnie boli brak zajęcia i możliwości zarobkowania. Stale jestem przecież bez grosza.

— Trochę to twoja wina — prze-

rwała oschle Femcia. — Nie chciałaś chodzić do sklepu i tata musiał przyjmować subiekty, nie interesowało cię ani życie ani modniarstwo. Może marzyła ci się kancelaria? — dodała z przekąsem. — Może chciałaś...

Zamilkła nagle pod gromiącym wzrokiem ojca. Wzruszyła ramionami i nadąsana pochyliła się nad ryżem. Dominika cicho łkała. Położyłam rękę na jej ramieniu i powiedziałam ciepło:

— Nie martw się, Dominiuko. Myślę o zajęciu dla ciebie i mam nadzieję wykombinować coś pożytecznego.

Po dwóch dniach

Otrzymałam długi list od mojej córki z Krakowa. Zięć dopisał się na końcu, przesyłając całej rodzinie ukłony. Emilka bardzo prosi, żebyśmy przyjechały w lipcu na uroczystości grunwaldzkie. Opisuje mi swoje nowe mieszkanie przy ulicy św. Sebastiana, przechadzki z mężem po odległych dzielnicach miasta, wieczory spędzane w teatrze i u znajomych. Cieszę się z radości życia córki i z jej kulturalnych rozrywek, za którymi trochę tęsknię. W tym miejscu chwyciłam się na niesprawiedliwość. W Sączu nie mogę przecież narzekać na brak przyjemności. Zapraszają mnie państwo Dudziński i pani Korosteńska, chodzę na wieczorki do TSL, na przedstawienia do Domu Robotniczego, które stoją na wysokim poziomie artystycznym, ale Kraków to Kraków, nie ma co mówić.

Emilka przysłała mi broszurkę pani Kazimierzy Bujwidowej, znaną krakowskiej działaczki społecznej i publicystki, żony profesora uniwersytetu, którą poznałam u Antosów. Pani Bujwidowa aktywnie pracuje w kole pań TSL. Występuje w obronie kobiet i upomina się o ich prawo do nauki i pracy. W załączniku przez córkę broszurkę pt. „U źródeł kwestii kobiecej”, znalazłam dużo materiałów do przemysłu i zapoznałam się z dążeniami feministek.

(cdn)

GABRIELA DANIELEWICZ

PAMIĘTNIK SADECKI

ojciec. — Kto założy u nas drukarnię i zatrudni kobiety? Te, co istnieją, całkowicie zaspokajają potrzeby. A po co wyrabiać torebki i rękawiczki, skoro ich pełno w sklepach, do wyboru i do koloru, na każdą kieszeń.

— Za małą konkurencją — nie dawałam za wygraną. — Większy zakład kaletniczy można założyć w Sączu i na pewno nie upadnie. Tylko trzeba mieć na początek trochę koron i lokal.

— Nie u nas, Aniellu — powiedział z uśmiechem ojciec — w Nowym Sączu nie pomogą ani krakowskie wzory, ani książki pani Orzeszkowej, którymi karmicie swoje pomysły. Emancypacja ko-

slem. Pozostaje jeszcze wyrabianie zabawek dla dzieci i ozdób na drzewko.

— To wszystko znajdziesz na rynku na straganach — replikował ojciec — w każdy dzień targowy kramy są pełne różnych cacek i świecidełek. Zresztą — uśmiechnął się z politowaniem — tam, gdzie bieda, a wokół jej sporo, dzieci same strugają zabawki z drewna i kombinują ozdoby na drzewko.

Byliśmy tak pochłonięci burliwą rozmową, że nie zauważyliśmy leguminy, wniesionej przez Jadwigę. W dużym, białym rondlu parował ryż z roszkami, wydzielał miły aromat. Siostra nakładała leguminę na małe

MKS „Beskid”

Zupełnie nieoczekiwanie, od jakiegoś czasu, odnoszą sukcesy lekkoatleci „Beskidu”. Z Mistrzostw Okręgu Krakowskiego młodzi podopieczni MARKA KROCZKA przywieźli trzy medale, w tym złoty, MARCINA REMBIASZA w biegu na 1 km.

W „Beskidzie” uprawia się ponadto siatkówkę. Po wodzą trenera Kazimierza Mordarskiego uczennice szkół podstawowych (tak jest!) grają w III lidze.

Najwięcej splendoru MKS-owi przyniosły piłkarki ręczne. Niestety, przed rokiem, z powodu braku w mieście pełnowymiarowej hali oraz z uwagi na permanentne kłopoty finansowe, sądeckie szczypiornistki zmuszone były wycofać się z II-ligowych rozgrywek. Kontynuuje się však szkolenie rybyku.

A tradycja zobowiązuje: w roku 1984 podopieczne trenera Franciszka Wolaka wy-

walczyły Mistrzostwo Polski juniorek, cztery lata wcześniej były trzecią na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. W naddunajskim grodzie karierę rozpoczynały m.in. ALICJA NIEWIAROWSKA-MAGIERA (reprezentantka Polski, obecnie w „Ruchu” Chorzów), MIROSLAWA GRZYB („AZS Katowice”), ANNA GÓRSKA I DOROTA TŁUSTOCHOWSKA (AZS „Demos” Gdańsk), AGNIESZKA GOŁIŃSKA, JOANNA GOMULEC I JOANNA RANIEWSKA (wszystkie „Cracovia”) oraz AGATA BOCHNIARZ I URSZULA KUŻMA („AZS” Kraków). Z dziećmi tych można by stworzyć niezłą I-ligową „paczkę”.

Czy Franciszkowi Wolakowi, Włodzimierzowi Strzelcowi, Bogdanowi Waśce i Jackowi Gomułkowi uda się wychować następczynię mistrzyni? (dan)

O spadku nie ma mowy

Nie wiedzie się siatkarzom w tegorocznych rozgrywkach III. Zawodniczki KAZIMIERZA MORDARSKIEGO nie wygrały ani jednego spotkania i zajmują w tabeli ostatnią lokatę.

— Jak wytłumaczyć tę sytuację — pytamy trenera...

— Mógłbym poszukać wielu usprawiedliwień. Najważniejszą jednak przyczyną niepowodzeń, jest młody wiek zawodniczek, które mimo nie gorszych od rywalki umiejętności, ustępują im znacznie rutyną. Mam nadzieję, że kryzys uda się nam przełamać, w czym bardzo pomocne będzie dotarcie do psychiki dziewcząt. W każdym razie nie rezygnujemy i nie dopuszczamy do siebie myśli o spadku.

— Skąd ten optymizm?

— Choćby z faktu, że w rankingu klubowym Okręgowego Związku Piłki Siatkowej sekcji żeńskich, „Beskid” zajął zdecydowanie pierwszą lokatę, wyprzedzając „Sandecję”, „Podkarpacie” Bobowa, „Ogniwo” Piwniczna oraz „Gorce” Nowy

Targ. Trenują niezwykle utalentowane zawodniczki.

— Wymień najlepsze...

— Nie chcę nikogo pominać, podam więc całą kadrę pierwszego zespołu. Znajdują się w niej: Jolanta Chudy (kapitan drużyny), Małgorzata Baran, Anna Gołębiowska, Magdalena Łukasik, Anna Pacholarz, Marzena Studencka, Teresa Gomółka, Alina Baran, Małgorzata Kornalewicz, Iwona Makowiecka, Magdalena Mędlarska, Ewa Pałac, Marzena Jonakowska, Ewa Klimczak, Monika Dąbrowska, Urszula Klimczak.

— Pochwal się sukcesami najmłodszych podopiecznych...

— Zajęliśmy 3 miejsce w lidze międzywojewódzkiej juniorek młodszych, rezerwy wywalczyły 1 lokatę w lidze okręgowej, 2 miejsce w lidze młodzieżek, zaś dzieci młodsze i starsze sięgnęły po mistrzostwo okręgu. Wygraliśmy również dwa turnieje makroregionalne, organizowane z okazji 700-lecia Nowego Sącza. (dan)

Nowym przewodniczącym Okręgowego Kolegium Sędziów piłki nożnej w Nowym Sączu wybrany został jednogłośnie MARIAN KUCZAJ, znakomity kiedyś arbiter II-ligowy. Jest on na co dzień dyrektorem Zespołu Szkół Leśnych w Starym Sączu, żonaty, ojciec trojga dzieci.

— Gratulować Panu, czy współczuć wyborów?

— Czas pokaże. Pragnę, by poziom sędziowania w sądeckim OKS-ie wrócił do tego sprzed 10 lat. Chciałbym ponadto dać szansę młodym adeptom.

i Andrzej Reimsschüssl i ze swej roli wywiązali się znakomicie. Przyszło mi też prowadzić mecz „Grybowia” — „Błękitni” Tarnów. Nikt nie chciał tam jechać, mając na względzie fakt niedawnego pobicia w Grybowie sędziego z Krakowa. Szczęśliwie obyło się bez incydentów, choć goście wyrównali w ostatniej minucie.

— Czy dostrzega Pan w swoim środowisku szczególnie uzdolnionych młodych rozjemców?

— Talentem czystej wody jest PIOTR NOWACKI. Może on dojść wysoko, pod warunkiem jednak stałej

Okręgowe Kolegium Sędziów OZPN

NOWY SZEF

— Czy w swej karierze sędziowskiej spotkał się Pan z próbą przekupstwa?

— Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że nie. Gonienie z gwizdkiem po boisku traktowałem jako hobby, nie źródło dodatkowych dochodów. Morale nie pozwalało mi na „drukowanie” spotkań. Ponadto jako nauczyciel miałem możliwość bardziej obiektywnego ocenienia sportowej walki.

— Pamiętny mecz?

— Oczywiście debiut II-ligowy podczas zawodów „Piast” Gliwice — „Górnik” Wałbrzych, 2-0. W pokonaniu tremy, która ustąpiła wraz z pierwszym gwizdkiem, bardzo pomogli mi doświadczeni arbitrzy boczni: Franciszek Szarek i Tadeusz Brożek. Przez kwalifikatora oceniony zostałem na „10” w 12-punktowej skali. Nie było więc tak źle. Zapamiętałem również toczące się w śnieżnej zawierusze spotkanie „Korona” Kielce — „Górnik” Knurów 2-3. Tym razem na liniach asystowali mi Antek Ogórek

pracy nad sobą. Dobre zdanie mam także o KRZYSZTOFIE CHELMCKIM.

— Jakie największe wynagrodzenie stało się Pana udziałem za 90 minut stresu?

— Były to kwoty symboliczne. Natomiast obecnie, jako obserwator meczów II ligi, otrzymuję 600-tysięczny ryczałt.

— Czy nie uważa Pan, że trochę zbyt wcześnie rozstał się z sędziowaniem?

— Chyba tak, obowiązki dyrektora szkoły wzięły jednak górę. Zresztą z aktywnością sportową do końca nie zerwałem. Nadal prowadzę zawody na szczeblu wojewódzkim, a niedawno przypadł mi w udziale zaszczyt rozstrzygnięcia meczu „Orłów” Kazimierza Górskiego z reprezentacją nowosądeckich oldboyów.

— Dziękuję za rozmowę i życzeń powodzenia w pracy w nowej roli.

Rozmawiał DANIEL WEIMER

Narciarskie talenty

Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego w Nowym Sączu był wzorowym organizatorem narciarskich konkurencji biegowych XVIII Ogólnopolskich Igrzysk Zimowych Młodzieży Szkolnej w Zakopanem. Oto wyniki:

* bieg płaski chłopców na 5 km: 1. Tomasz Lasota (SP Ściegny), 2. Jacek Pelka (SP 15 Jelenia Góra), 3. Michał Buksa (SP Skomielna Biała). W klasyfikacji zespołowej triumfowała SP Nr 15 z Jeleniej Góry, wyprzedzając SP nr 1 z Jaworzynki, SP nr 2 z Ustrzyk Dolnych oraz SP z Obidowej,

* bieg sztafetowy chłopców 4 x 5 km: 1. SP nr 1 z Jaworzynki, 2. SP nr 15 z Jeleniej Góry, 3. SP z Obidowej,

* bieg płaski dziewcząt na 3 km: 1. Lucyna Stachura (SP Głogoczów), 2. Agnieszka Duda (SP Obidowa), 3. Justyna Maładyń (SP nr 15 z Jeleniej Góry). Drużynowo najlepszą okazała się drużyna z SP z Obidowej w składzie Agnieszka Duda, Bożena Józefczyk, Bogusława Chłipała, Anna Bednarz i Anna Jaróg, w pokonanym polu pozostawiając SP nr 15 z Jeleniej Góry i SP ze Skawy,

* bieg sztafetowy dziewcząt 4 x 3 km: 1. SP Obidowa, 2. SP nr 15 Jelenia Góra, 3. SP Skawa.

Ogółem w zawodach wzięło 167 utalentowanych narciarsko dziewcząt i chłopców. Zdaniem organizatorów, poziom rywalizacji — wysoki. (dan)

Powrót do Alma Mater

(ciąg dalszy ze str. 1)

o oddaniu władzom kościelnym budynku, w którym mieści się Instytut Biologii. Władze Uczelni chciałyby przenieść go do „trzeciego kampusu” w Pychowicach. Niestety, na wszystko brakuje pieniędzy. Dość powiedzieć, iż do połowy lutego uczelnia nie otrzymała z ministerstwa ani złotych i gdyby nie oszczędności poczynione w ub. r. profesorowie zostaliby bez pensji, a studenci bez stypendiów. Miesięcznie na

nadania imienia ofiarodawcy np. budynkom, które dzięki jego hojności powstają.

Dziękując miastu za realizację testamentu prof. ZOFII AMEISEN, która przed laty przekazała UJ kamienicę w Nowym Sączu, goście nadali mieszkańcom miano „OŚWIECENI-SĄDECZANIE”...

Sodeckie Towarzystwo Absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest trzecim tego typu stowarzyszeniem. Wcześniej powstały w Chicago i Nowym Jorku.

Wśród sądeczan, w Stowarzyszeniu, prym wiedzie palestra. Pozostawili przed sobą bardzo ambitne zadania. Chcą „... ze wszystkich sił i możliwości wspierać Alma Mater, by spłacić, choćby w części, dług zaciągnięty w jej murach, w czasie studiów. (...)”.

Mają zamiar upowszechniać władzę o osiągnięciach i tradycjach UJ, wspierać materialnie uczelnię, tworzyć warunki umożliwiające sądeckiej młodzieży zdobycie wykształcenia uniwersyteckiego. Bodaj najważniejszych z planowanych przedsięwzięć jest utworzenie filii UJ w Nowym Sączu.

Z ciekawą inicjatywą wystąpił na Zgromadzeniu prezydent miasta, też absolwent UJ — Jerzy Gwiżdż. Zadeklarował przekazanie piwnic w budynku przy ul. Narutowicza 6 na klub działający pod patronatem UJ. Pomysłodawca widzi w tej materii możliwość współdziałania Stowarzyszenia z redakcjami pracującymi w Nowym Sączu. Trudne zadanie, ale nie niewykonalne.

W czasie Zgromadzenia wybrano władze Stowarzyszenia. Przewodniczącym został sekretarz miasta MACIEJ KURP. Zastępcą rejent — ELŻBIETA ZYGADŁO, sekretarzem — RADCA PRAWNY — ZDZISŁAW GARLEJ, skarbnikiem — radca prawny — WITOLD BIEDROŃ. Członkami Zarządu są: TADEUSZ BUDZIKOWSKI (adwokat), PIOTR PAWLIK (wiceprezydent), ROBERT SOBOL (nauczyciel).

Lista członków Stowarzyszenia nie jest zamknięta. Szczegóły: Zdzisław Garlej, ratusz. (saw)

Podczas tegorocznej zimy domy czasowe i ośrodki wypoczynkowe w Piwnicznej i gminie popękały w szwach. Pomóg obfity śnieg, który spadł na początku ferii. Dominowały wczasy rodzinne. Koszt dzienny pobytu kształtował się różnie. Najtaniej, co nie znaczy najgorzej, wypoczywano w „Czerchu” — 130 tys „Stafance” — 135 tys. najdrożej w „Smreku” (najwyższy standard) — 300 tys. Z danych zebranych z dziewięciu najbardziej znanych obiektów wynika że przebywało w nich 1146 osób, a przeciętny koszt jednego dnia na

basen do Rytra („Limba”). Dyskoteki, wieczorki w miłym towarzystwie oraz wycieczki do Krynicy, Zakopanego, na Słowację i Dolinę Popradu zorganizowano prawie we wszystkich ośrodkach.

Ciekawostką „Perła Południa” dysponuje własną takśówką i klubem nocnym dla cierpliwych na bezsenność, a „Stefanka”, mimo stosunkowo skromnych środków, serwuje dwa zestawy obiadowe i kolacyjne do wyboru. Jest to najprawdopodobniej jedyny, jak Poprad długi i szeroki, dom

Nie do Zakopanego,



wczasach wyniósł 182 tys., z czego 63 tys. wsadzono do kotła. (No, no!)

Ciekawsze formy rozrywki to: ognisko z obsługą kelnerską i orkiestrą („Stefanka”), odchudzające wędrówki na nartach biegowych („Smrek”), kuligi do Głębokiego („Poprad”) i dolinę Łomnicy („Stefanka”), szalowa zabawa z loterią dla dzieci i wyjazdy na „Jaselską” do Łomnicy („Linodrut”), zajęcia sportowe z instruktorem, jazda wierzchem na koniach („Perła południa”), codzienne wyjazdy autokarem na narty do Suchej Doliny i na

wczasowy tak rozpieszczający swych gości.

Wczasowicze, z którymi rozmawiałam, poziom usług (wszelkich) ocenili wysoko.

A więc, nie do Zakopanego, nie do Krynicy, nie na Słowację...

I w zimie i w lecie przyjeżdżacie do nas, do Piwnicznej. Będziecie zachwyceni, o czym zapewnia was BARBARA PAŁUCH która tu przejechała i już została...

nie do Krynicy

REKLAMUJ SIĘ W „GŁOSIE”!

Reklama u nas: szybka, tania, skuteczna!

Cennik: 1 cm kw. ogłoszenia ramkowego — 6 tys. zł.

Przy całej kolumnie — 10 proc. rabatu.

Ogłoszenia na stronie 1 i redakcyjnych o 2 tys. zł droższe.

Ogłoszenia drobne — 4 tys. zł za słowo

Uwaga! Klienci, którzy dadzą ogłoszenie do „Dziennika Polskiego”, w „Głosie Sądeckim” otrzymają zniżki: 15 proc. za całą kolumnę, 20 proc. za 1/2 kolumny i 30 proc. — przy mniejszych ramach!

Zapraszamy:

Biuro Ogłoszeń („Dziennik Polski”),
ul. Narutowicza 6, 33-300 Nowy Sącz,
tel.: 204-49, 204-78 (fax).



wypłaty potrzeba ok. 11 mld zł. A jakie są pensje odcienie Państwo sami. Rozpoczynający pracę asystent otrzymuje 1.4 mln zł, po pewnym stażu dochodzi do 1.7 mln zł. Profesor zwyczajny ma 4.5 mln zł... O problemach z pieniędzmi na bieżące potrzeby, lepiej nie mówić. Stąd trudno się dziwić, iż UJ zaczął zarobkować. Wprowadzono odpłatność za studia zaoczne — 6 mln zł. Warszawiacy i poznaniacy są bardziej pazerni, bowiem winszują sobie, odpowiednio: 10 i 12 mln zł.

Sporo ciekawych pomysłów ma Fundacja dla UJ. Prof. Stanisław Hodorowicz zdradził nam, iż już wkrótce można będzie kupić uroczysty, na czerpanym papierze zrobiony, z lakowanymi pleczękami, dyplom UJ. Cena niezbyt wygórowana: 200,300 tys. zł. To dla absolwentów. Natomiast sponsorzy, którzy wykupią cegielki, wspomogą Alma Mater finansowo. mogą liczyć na wyrzucie swojego imienia w księgach uczelni. Nie wyklucza się możliwości

GŁOS SĄDECKI

33-300 Nowy Sącz
ul. Narutowicza 6
tel. (0-18) 204-49
fax 204-78

Redaguje — zespół.

Redaktor naczelny — Sławomir Sikora.

Biuro ogłoszeń: ul. Narutowicza 6, II p.

WYDAWCA: „Wydawnictwo

Jagiellonia” S.A. Kraków, ul. Wielopole 1.

Prezes Zbigniew Pełka, tel. (0-12) 22-07-12.

Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków.



YAMED

Import - Export
**OFERUJE ODBIORCOM
HURTOWYM I DETALICZNYM**

Nasz adres:
33-300 Nowy Sącz
ul. Węgierska 146c

*** * TEKSTYLIA**

- tkaniny importowane (szeroki wybór gatunków i kolorów)
- dodatki krawieckie
- nici, zatrzaski, guziki, zamki, wstążki, tasiemki, rzepy i inne
- * Nowoczesne, supermodne wykończenia z katalogów BURDY

Zapraszamy sklepy, zakłady krawieckie oraz indywidualnych odbiorców do współpracy

**ZAPRASZAMY
DO NASZYCH PLACÓWEK**

* Hurtownie:
33-300 Nowy Sącz
ul. Węgierska 146c
tel. (0-18) 238-48, 236-33
tel/fax 219-44

* Sklepy:
30-301 Kraków, ul. Zamkowa 5
tel. (0-12) 67-16-50, tel/fax 670431
33-300 Nowy Sącz
Al. Wolności 10

**33-300 NOWY SĄCZ,
UL. JAGIELLOŃSKA 17A
ul. Sobieskiego 22**



Poleca:

- sprzęt, chemię i akcesoria fotograficzne
- szybką obróbkę zdjęć amatorskich na materiałach Fuji i Kodaka

Wykonuje:

- fotografię reklamową
- reportaże okolicznościowe
- obsługę fotograficzną imprez
- wideofilmowanie
- identyfikatory



Przedsiębiorstwo
Produkcyjno-Handlowe

Baritpol

Z UDZIAŁEM KAPITAŁU ZAGRANICZNEGO

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe Baritpol z udziałem kapitału zagranicznego prowadzi działalność produkcyjną oraz handlową krajową i zagraniczną. Produkuje przetwory owocowe, warzywne i grzybowe w oparciu o owoce i warzywa z sądeckich sadów i ogrodów. Podstawowymi asortymentami produkcji są:

- * przetwory owocowe: soki, napoje, napoje gazowane, nektary, syropy z naturalnych koncentratów owoców na bazie źródlanej wody w opakowaniach szklanych i kartonach, dżemy w szerokim asortymencie, powidlą, marmolady, kompoty, koncentrat miodowo-porczkowy „CASSIMIEL”,
- * mrożone owoce,
- * koncentraty owocowe,
- * przetwory warzywne, ogórki, kapusta kwaszona, sałatki, groszek konserwowy, pickle warzywne,
- * przetwory z pieczarek, pieczarki sterylizowane, pieczarki marynowane, pieczarki suszone, farsz pieczarkowy,
- * wina owocowe, w tym wino na bazie miodu,
- * miody pitne wino gazowane,
- * wino gronowe,
- * likwory owocowe, owoce w likworze.

Nowy Sącz, ul. Węgierska 78, tel. 237 63 (centrala)
tel. 237 11 (dział sprzedaży), fax 207 22, ttx 322320

**STACJE PALIW
S.C.**

Irena Błaszczyk, Jarosław Błaszczyk
Paweł Błaszczyk, Andrzej Reimschüssl

Stacja paliw w Jazowsku czynna całą dobę!

oferuje paliwa:

- etyliny 98, 94
- olej napędowy

Od 15 marca także benzynę bezołowiową!

Stacja paliw w Podegrodziu czynna od 7 — 18

oferuje etyliny:

- 98 i 94
- olej napędowy.

Od marca marca — czynna całą dobę!

Przepraszamy

O. Władysława Augustynka oraz zainteresowane osoby serdecznie przepraszamy za fatalny błąd, jaki wkraśl się w numerze 3 „Głosu” do materiału „Moje wspomnienie”, dotyczącego śp. Mieczysława Oleksego. Przez pomyłkę, wydrukowany został materiał ilustracyjny, który był do innego materiału. Przepraszamy.

Przepraszamy p. Tadeusza Tymkowicza za błąd, jaki wkraśl się do nazwiska zainteresowanego w materiale „Emeryci z ikrą”, w numerze 3 „Głosu”.

Przydarzył nam się też, niestety, błąd w nazwisku zastępcy dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego, lek. KRZYSZTOFA LEŚNIKA. Przepraszamy.

Bardzo serdecznie przepraszam Pana JÓZEFA BIERNATA, cieszącego się znakomitą zdrowiem, że w klasyfikacji plebiscytu na najwybitniejszych działaczy sportowych 700-lecia Nowego Sącza przy Jego nazwisku pojawiła się nieprawdziwa informacja. Przekłamanie nastąpiło nie z mojej winy.

Panie Józefie, oby się Pan cieszył nadal tak znakomitą zdrowiem. Wedle chińskiego porzekadła, kto został uśmiercony za życia, będzie bardzo długo żył.

Przepraszam jeszcze raz Jerzy Widel

Uwaga wściekliczna!

W ostatnim czasie, w Nowosądeckim, stwierdzono szereg przypadków wściekliczyny wśród zwierząt. Jest to choroba śmiertelna, nieuleczalna.

Wojewoda nowosądecki wydał rozporządzenie w sprawie zwalczania wściekliczyny. Za tereny zagrożone uznano: Sowliny, Limanowa, Łososinę Dolną i Górną, Kobylczynę w Gminie Łaskowa oraz Kłodno i Męcinę w Gminie Limanowa. Wszystko wskazujące na to, że źródłem wściekliczyny były zarażone lisy.

Rozporządzenia wojewody nakładają szereg rygorów. m.in.: zakaz polowań (z wyjątkiem odłowów sanitarnych), zakaz organizowania wybiegów do lasów, nakaz odstrzału zwierząt opuszczających swe ostoje i kryjówki leśne. Za niestosowanie się do tych zaleceń grozi kara do 1,5 mln zł.

Lekarz Wojewódzki Weterynarii w Nowym Sączu JANUSZ ŁOPU-

CKI, przestrzega przed szerzeniem paniki.

— Wściekliczna ma charakter sezonowy. Wiąże się z rują lisów i ich migracją. Nosicielami są właśnie lisy, a także wiewiórki, a nawet nietoperze. Zakażenie może nastąpić wskutek ugryzienia. W 76 r., w Białej Niżnej, zmarł na wścieklicznę młody mężczyzna.

W Limanowskim uśpiono kilka psów podejrzanych o tę chorobę. Szczepione były krowy. Właściciele psów i kotów winni zaszczepić zwierzęta.

W minionym roku w Nowosądeckim zaszczepiono 55 tys. psów. Stwierdzono ok. 30 ognisk wściekliczyny. W ub. r. w styczniu w Ptszkowej zaszczepiono profilaktycznie 68 osób. Mieli styczność z wściekłym lisem. Zwierzęta chore zachowują się odwrotnie niż zdrowe. Pies jest ospały, kot — agresywny, wiewiórka, lis podchodzą do człowieka. (saw)

Sądecki MAGIEL



LECH KACZYŃSKI, „naski” poseł i poseł ZYGMUNT BERDYCHOWSKI w sądeckim ratuszu. fot. SYLWESTER ADAMCZYK

Prorektor UJ, prof. Janusz Sondał, specjalista od prawa rzymskiego, gość na Walnym Zgromadzeniu Sądeckiego Stowarzyszenia Absolwentów UJ — mocno zapisał się w pamięci sądeczan — byłych studentów Alma Mater, dzisiejszych członków palestry, czy wysokich funkcjo-

nariuszy publicznych. Janusz Błażchura — rzecznik prasowy wojewody, wspomina, jak jego koledzy zgrzytali zębami, podchodząc kolejny raz „do Rzymu”... Maciej Kurp — sekretarz miasta, wyznał w przychyle szczerości, iż „padł u Sondała”... Drugie podejście do egzaminu, było już udane. (saw)

Podsluchane, podpatrzone

4 października AD 1992 Lech Wałęsa zaszczylił swoją obecnością 700-letni sądecki gród. Zauroczyła Pana Prezydenta orkiestra reprezentacyjna Straży Granicznej, kierowana od lat przez mjr. Bernarda Króla. Głowa Państwa zauważyła, że widniejący na jednym z instrumentów orzel nie ma korony.

Zasugerowała, że dobrze byłoby go ukoronować. Rozmowie przysłuchiwał się czujny jak lis Mieczysław Wachowski.

Minęło kilka miesięcy, a orzel nie otrzymał korony. Podczas zamknięcia Zimowej Uniwersady wspomniana orkiestra uświetniła uroczystości. Wprawdzie Pana Prezydenta na tej ceremonii nie było, ale czuwał za to minister Wachowski.

Podszedł do orkiestrantów i przypomniał: — Przecież Pan Prezydent coś wam w październiku mówił Co, nie?...

Ptaszkowianie mają się czym pochwalić. Przez środek wsi przechodzą dwupasmowa droga. Miała to być normalna droga wiejska, ale sołtys wymyślił, żeby zacząć budowę z dwóch stron. Budowali, budowali... ale się odrobinę rozminęli.

W Ptazkowej przed kościołem wykopano dużą dziurę. Sznur na dzwonnicy był za długi. Teraz podobno do kościoła wszyscy chodzą w kaskach, bo sznur się urwał i kościelny bije w dzwon kamieniami...

„Kawałów” o ptaszkowianach można zliczyć w tysiące. Wtajemniczeni twierdzą, że autorami wielu z nich są sami mieszkańcy największej wsi w gminie Grybów. Ptazkowska słynie z kawałów i z tego, że podobnie jak Męcina pod Limanową, była wsią kolejarzy. Tutaj mieszkali i stąd dojeżdżali do ZNTK w Nowym Sączu, na węzeł PKP i do Stróż. Wedle statystyki ponad 20 proc. mieszkańców wsi miało, bądź ma, związki z kolejką.

Złośliwi twierdzą, że był nawet taki zwyczaj, że Ptazzkowianie zanim dziecko ochrzczili, to wcześniej kładli je na tory, by zostało kolejarzem.

Uśmiech z Ptazkowej

Z tego gatunku jest również dwcip, jak to ksiądz, chodząc z tacą po kościele, budzi śpiącego w ławce ptaszkowianina-kolejarza. Ten otwiera oczy i cicho odpowiada — „okresowy”. Tak nazywali kolejarzy bilety wolnego przejazdu.

Dzisiaj, znacznie obniżył się odsetek ludzi związanych z PKP. W latach osiemdziesiątych sporo młodych mieszkańców opuściło rodzinną wieś. Wyjeżdżali nie tylko na Śląsk, czy do Krakowa, ale również na Zachód. Dorabiając się, w pierwszej kolejności podbudowali domy. I tak, kiedyś biedniejsza część Ptazkowej, ta niżej kościoła, teraz w opinii pozostałych jest bogatsza.

Ptaszkowa słynęła kiedyś z kilku znacznych rodów, żeby nie powiedzieć klanów rodzinnych. Należeli

Tego nie wymyślisz!

5-letni Kuba popisuje się na basenie w Ryttrze.

— Umiem pływać, umiem pływać! Rozpaczliwie młóci wodę i... tonie. Kiedy odparsknął połkniętą wodę, tłumaczy się poirytowany...
— Ta woda jest za rzadka...

Rozbudzona mama, chcąc jeszcze chwilę podrzemac, zbywa 4-letnią Anię skarżącą się na ból brzuszka.

— Idź zrób siusia!
— To już zrobiłam!
— To zrób kupkę!
— To już lepszy pomysł! — odpowiedziała Ania.

W pierwszej klasie pani higienistka sprawdzała czystość rąk. Długo tłuma-

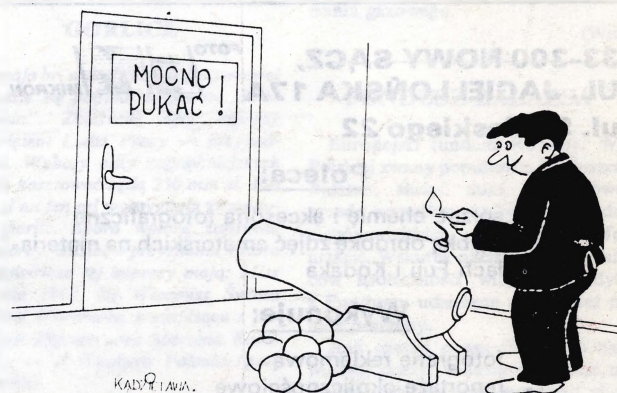
czyła, że paznokcie powinny być krótko obcięte, bo brud, choroby itp. Poinętkę dopowiedziała Basia: — A pani ma długie paznokcie...

Mały Kuba coś tam przeskrobał w szkole i pani zagroziła mu klapssem, a zobowiązała, by o wszystkim opowiedział tacie. Po powrocie do domu czekał, aż rodzic zje obiad i zaczął:

— Niech pan usiądzie, zrelaksuje się, bo pani powiedziała, że...

Kuba uwielbia robić zakupy. W jednym sklepie nie chciał odejść od klocek lego. Cena „zabijała”. Kuba nie dał się zbić z tropu.

— Zapakuj mi te klocki — mówi do sprzedawcy. — Tu jest wizytówka kolegi taty, a tata zapłacił za dwie godziny...



mieszkańców, patrzenia na wspólne dobro, a nie tylko dbanie o swoją prywatność. — Kiedyś tak nie było — mówi sołtys.

...Wiecie dlaczego w Ptazkowej nikt już nie ogląda telewizji? — bo sołtys kupił sobie zasłony.

Henryka Siedlarza nie denerwują dowcipy o ptaszkowianach. Ot, jest to zabawne i dające wsi niemałą sławę.

Podsuwam więc pomysł mieszkańcom i władzom gminy. A może tak ogłosić doroczny konkurs na najcelniejszy, najdowcipniejszy kawał o ptaszkowianach. Nikt nie powinien się obrazić, a znając poczucie humoru samych mieszkańców wsi, zabawa mogłaby być niezgorsza. Proponujemy czytelnikom „Głosu” taką zabawę. Co o tym Państwo myślicie?

...Mieszkańcy Ptazkowej ustanowili nowy rekord świata. Wyhodowali swinię o dziesięciometrowej długości... Przykleili jej zadek butapremem do ściany i codziennie odsuwali koryto o pięć centymetrów...

JERZY WIDEL